OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna 2.50 z odb. w Adm. 2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków Piątek 8 lipca 1938 r. Nr. 36 (189)

Walencja drugim Madrytem

Wojska czerwone nie ustąpią z pola walki

PARYŻ. Z Saragossy donoszą, że wojska powstańcze rozpoczęły wczoraj ponowne natarcie na dwóch odcinkach, mianowicie na froncie Teruel oraz na odcinku Castellon.

Na zachodnim odcinku powstańcy posunęli się w rejonie Puebla de Valverde o 8 klm. naprzód. Pozycjom wojsk republikańskich w Montes Universales grozi poważnie okrążenie.

Na wschodnim odcinku armia gen. Aranda po zajęciu wioski Artana dotarła do miasta Nules, posuwając na tym odcinku linie powstańcze o 6 klm. naprzód.

Głównodowodzący wojsk republikańskich gen. Miaja oświadczyć miał, że w rejonie Walencji należy spodziewać się bohaterskiego oporu ze strony milicji republikańskiej, tak, jak to miało miejsce pod Madrytem, mimo, że powstańcy dysponują na tym odcinku wielkimi rezerwami ludzkimi i olbrzymim materiałem wojennym.

Z ostatnich relacji francuskich korespondentów wojennych z Hiszpanii wynika, że wojska powstańcze gen. Aranda nacierają na południe od Castellon wzdłuż wybrzeża i zajęły miasto Buriana oraz port tej samej nazwy.

Na zachodnim odcinku ofensywy powstańczej jedna z kolumn, nacierając wzdłuż szosy Artana — Villa Vieja w kierunku Nules, dotrzeć miała wczoraj po południu do republikańskich pozycji odwodowych, położonych w odległości zaledwie 22 klm. od Saguntu.

Również na południe od Teruelu ofensywa powstańcza prowadzona jest mimo zaciekłego oporu wojsk republikańskich.

ŻĄDAMY KOLONJI!

Dymitrow został aresztowany?

MOSKWA. W Moskwie rozeszła się pogłoska, iż kierownik Kominternu Dymitrow został aresztowany.

Aresztowanie Dymitrowa ma podobno swe podłoże w niepowodzeniach w Hiszpanii. Również miał wywołać niezadowolenie tutejszych czynników decydujących nikły sukces polityki „frontów ludowych".

Potworny finał małżeńskiego trójkąta

Trup mordercy obok konającej ofiary

Makabryczna zbrodnia przy ul. Kruczej w Warszawie — Siekierą zmasakrował ciało ukochanej, poranił sublokatorkę i brzytwą odciął sobie niemal głowę

Jak to już podawaliśmy we wczorajszym numerze, w Warszawie, przy ul. Kruczej 7 rozegrała się straszliwa zbrodnia. Współpracownikowi naszemu udało się zebrać niezwykle rewelacyjne szczegóły, które poniżej drukujemy:

Straszliwa zbrodnia rozegrała się **we wtorek, 5 b. m. w godzinach wczesnego poranka przy ulicy Kruczej 7 w Warszawie. Oto 38-letni Józef Międlar, pomocnik cieśli, zatrudniony na budowli, zmasakrował siekierą swoją przyjaciółkę, 43-letnią Marię Zapałową, sublokatorkę jej 25-letnią Stanisławę Kotecką oraz pobił 16-letnią córeczkę Zapałowej, Helenę.**

Przebieg potwornej zbrodni i jej właściwe podłoże według danych, zebranych na miejscu przez naszego współpracownika od naocznych świadków, — przedstawia się w sposób następujący:

ROZPACZLIWA WALKA WDOWY O EGZYSTENCJĘ

43 lata obecnie liczącej Marii Zapałowej umarł osiem lat temu mąż, z zawodu konduktor tramwajowy, pozostawiając wdowę z dwojgiem małych dzieci, 8-letnią wówczas Heleną i 5-letnim Henrykiem.

Nieszczęśliwa kobieta znalazła się bez środków do życia, mimo to dzielnie stawiała czoło wszelkim niepowodzeniom i po święcała się całkowicie dzieciom.

Nie mając innego wyjścia, Zapałowa wyprowadziła się do suteryny, uruchomiła małą pracownię kołder, a nie mogąc mimo to wydołać wydatkom na utrzymanie rodziny, przyjmowała do prania bieliznę, pracując często i po nocach.

4 lata temu sprowadził się do Zapałowej w charakterze sublokatora Józef Międlar, robotnik niewykwalifikowany, pochodzący z miasta Leżańsk w Małopolsce i przybyły do Warszawy w poszukiwaniu pracy.

W małej suterenie przy ulicy Kruczej zamieszkało w ten sposób 5 osób: Zapałowa z dwojgiem dzieci, Józef Międlar oraz pomagająca Zapałowej przy szyciu kołder, 25-letnia Stanisława Kotecka.

ROMANS WDOWY Z SUBLOKATOREM

W stosunkowo bardzo krótkim czasie między Zapałową i Międlarem zawiązał się romans. Sublokator przedstawiał się oczywiście za kawalera, był przy tym t.zw. człowiekiem światowym, pracował we Francji, w Belgii, w Czechosłowacji, władał biegle językiem francuskim — nic więc dziwnego, że przypadł do gustu wdowie, która też myśleć o nim zaczęła, jako o kandydacie na drugiego męża.

Tragedia w suterynie przy ulicy Kruczej zrodziła się dopiero kilka dni temu, gdy w sposób najzupełniej niespodziewany, w czwartek, dnia 30 czerwca w mieszkaniu Zapałowej zjawiła się nieznana jej kobieta i przedstawiła się za żonę Międlara.

Zdziwionej niezmiernie takim oświadczeniem wdowie za komunikowała ponadto, że ma z Międlarem dwoje dzieci i nie posiadając już żadnych środków na ich utrzymanie, postanowiła nakłonić męża, aby powrócił do dzieci, względnie dawał po 60 złotych miesięcznie na ich utrzymanie.

PLAN ZGŁADZENIA ŻONY W LESIE

Na widok przybyłej żony, Międlar popadł w szał. Najpierw zagroził jej zabójstwem, po tym starał się jej wytłumaczyć, że on już więcej od Zapałowej odejść nie może, a wreszcie w głowie jego **zrodził się pierwszy zbrodniczy plan.** Począł się do żony odnosić w sposób jak najbardziej łagodny i któregoś dnia zaproponował jej, aby wraz z nim udała się za miasto, gdzie w lesie mieszka jego dobry znajomy, który mu pożyczy pieniędzy.

Rzecz zrozumiała, że Międlarowa nie zgodziła się na tę „wyprawę do lasu", przeczuwając, że mąż nie ma innego zamiaru, jak tylko ją zgładzić.

AWANTURY MIĘDZY KOCHANKAMI

Międlar popadł w depresję. Z jednej strony żona domagała się powrotu do dzieci, z drugiej znów Zapałowa nie godziła się na dalsze pożycie z nim i stale domagała się, aby opuścił suterenę i odjechał do domu swego w Leżańsku.

Sytuacja ta nie uległa również zmianie, gdy po kilku dniach pobytu Międlarowa, otrzymawszy pierwsze 60 złotych, wróciła do dzieci, bowiem **Zapałowa uparcie nie chciała się zgodzić na dalsze pożycie z Międlarem.**

Na tym tle powstały pierwsze awantury. W ubiegłą niedzielę wreszcie po ostrej wymianie zdań między kochankami, Międlar oświadczył:

— Dobrze. Wyprowadzę się **we wtorek, lecz nie sam.**

Oświadczenie to najwyraźniej źle zrozumiała Zapałowa, gdyż opowiadała wszystkim sąsiadkom w podwórzu, że już nareszcie uwolni się od Międlara, bo przyrzekł jej wyprowadzić się we wtorek.

BYŁ NIEZWYKLE UPRZEJMY PRZED ZBRODNIĄ

Tragicznej nocy wczorajszej wrócił Międlar do domu w stanie podchmielonym około godziny jedenastej przed północą. Jak opowiada naoczny świadek zbrodni, córka Zapałowej, Helena, sublokator **był wyjątkowo spokojny, przy czym odnosił się do wszystkich z niespotykaną dotychczas uprzejmością.** (Dokończenie na str. 6-ej).

Wycofanie ochotników z Hiszpanii

wbrew stanowisku Sowietów

LONDYN. Po trzy i półgodzinnych obradach przyjęto wczoraj po południu jednomyślnie angielski plan w sprawie wycofania ochotników cudzoziemskich z Hiszpanii.

Pod naciskiem pozostałych państw - uczestników, delegacja sowiecka musiała na wczorajszym posiedzeniu komisji głównej komitetu nieinterwencji, wycofać swe dotychczasowe zastrzeżenia.

Plan angielski przekazany został stanie obecnie w formie księgi białej obu stronom wojującym. Nastąpić ma to już w dniu dzisiejszym.

Straszne skutki powodzi

131 topielców — 300 domów zniszczonych

TOKIO. Na skutek uszkodzenia tam i nagłego przyboru rzek — m. Kobe nawiedziła katastrofa powodzi. Niemal całe miasto stoi pod wodą, która zniszczyła doszczętnie 300 domów. Poniosło śmierć 131 ludzi, ponadto brak jest wiadomości o losie 300 mieszkańców. W Kyoto i Osaka nieustannie pada ulewny deszcz. W Kyoto zginęły 3 osoby.

Wielka narada gospodarcza

w sprawie ziem północno-wschodnich

W dniu wczorajszym w Ministerstwie Przemysłu i Handlu odbyła się wielka narada gospodarcza w sprawie podniesienia gospodarczego ziem północno-wschodnich.

W konferencji wziął udział p. vice-premier Kwiatkowski, marszałek Prystor, ministrowie Roman, Poniatowski, Ulrych i Kościałkowski. Obecny był również szef OZN gen. Skwarczyński i przedstawiciele poszczególnych resortów państwowych.

Obradom przewodniczył vicepremier Kwiatkowski, a następnie min. Roman. Vicepremier powitał obecnych przedstawicieli świata gospodarczego i wyraził nadzieję, że konferencja przyczyni się do posunięcia naprzód szeregu spraw.

Dłuższy referat poświęcony gospodarczemu podniesieniu ziem północno - wschodnich wygłosił min. Roman, wyrażając niezłomne przekonanie, że wspólnym wysiłkiem Rządu i sfer społeczno-gospodarczych oraz przy współdziałaniu społeczeństwa ziem północno-wschodnich podniosą się one na taki poziom kulturalno - gospodarczy, jakiemu odpowiadać winno ich geopolityczne położenie.

Z kolei wygłoszono szereg referatów.

Po referatach zarządzono przerwę, po czym odbyło się śniadanie. O godz. 12.30 zostały wznowione obrady pod przewodnictwem min. Romana, — podczas których przemawiali przedstawiciele samorządu gospodarczego ziem płn. wschodnich.

Po dwugodzinnej przerwie odbyła się dyskusja nad wysuniętymi w czasie obrad postulatami i tezami.

Zatwierdzenie układu ze Stolicą Apostolską

w sprawie ziem kościołów i kaplic, których Kościół został pozbawionych przez Rosjan

W sennym nastroju toczyły się wczoraj obrady Sejmu. Nawet namiętna dyskusja nie wniosła żadnego ożywienia.

Jakkolwiek porządek dzienny nadzwyczajnej sesji zawiera kilka spraw bardzo ważnych to jednakże ze względu na ich specjalny charakter nie budzą one ogólnego zainteresowania. Zresztą projekty ustaw najbardziej, obchodzących szeroki ogół, a mianowicie ustawy samorządowe, będą rozpatrywane dopiero na dzisiejszym posiedzeniu.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia marszałek Sławek zawiadomił Izbę, że Minister Sprawiedliwości wycofał w imieniu Rządu projekt ustawy o udziale czynnika obywatelskiego w orzecznictwie karnym.

Przystąpiono do pierwszego punktu porządku dziennego. Pos. Pochmarski w obszernym referacie przedstawił rządowy projekt ustawy o akademii wychowania fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Projekt ma doniosłe znaczenie, dotyczy bowiem pośrednio bojowego uzdolnienia Narodu i obronnej siły Państwa. Projekt ten związany jest z potrzebami wojska, a nawiązany do woli Marszałka Piłsudskiego.

Przez przekształcenie C. I. F.-u na Akademię absolwentom tej uczelni udostępni się otrzymywanie stopni naukowych. Projekt ustawy wprowadza pewną nowość w organizacji szkolnictwa wyższego, albowiem stwarza nowy zupełnie rodzaj, wojskową szkołę akademicką.

Projekt ustawy został przyjęty w drugim i trzecim czytaniu.

Obszerną, kilkugodzinną dyskusję wywołał rządowy projekt ustawy o zatwierdzeniu układu ze Stolicą Apostolską w sprawie ziemi kościołów i kaplic, których Kościół Katolicki został pozbawiony przez Rosjan.

Sprawozdawca pos. Kroebl podniósł, że rusyfikacyjna polityka napotykała na trudności w kościele unickim i dlatego rząd rosyjski wszczął akcję, celem ponownego przyłączenia unitów do prawosławia. Odebrano kościołowi unickiemu cały majątek i przyłączono go do kościoła prawosławnego. Po powstaniu państwa polskiego Kościół Katolicki zażądał zwrotu majątków.

Po wieloletnich naradach doszedł do skutku przedstawiony Izbie do ratyfikacji układ między Stolicą Apostolską a Rządem, regulujący zwrot skonfiskowanych przez Rosjan dóbr kościelnych. W układzie tym Stolica Apostolska zrzeka się wszelkich roszczeń do własności ziem, kościołów i kaplic pounickich, a w zamian za to Państwo Polskie zobowiązuje się przyznać Kościołowi 12 tys. hektarów. Do tych 12 tys. hek. dolicza się będące już we władaniu Kościoła 9.120 ha.

Zamiast wakującej ilości ziemi Państwo wypłaci Kościołowi w obligacjach 4% Pożyczki Konsolidacyjnej 2.500.000 zł. Wydatek skarbu wyniesie tylko 1.700.000 zł. Państwo uznaje dalej na własność Kościoła wszystkie kościoły i kaplice pounickie, które w dniu podpisania układu są w posiadaniu Kościoła oraz zobowiązuje się oddać Kościołowi te kościoły i kaplice, które są w posiadaniu Państwa, a nie w użytkowaniu cerkwi prawosławnej.

Przeciwko temu układowi przemawiali posłowie ukraińscy zarówno wyznania prawosławnego jak i grecko-katolickiego, natomiast mówcy Polacy podnosili, że układ ten likwiduje wreszcie pozostałości po polityce zaborcy rosyjskiego i naprawia krzywdy wyrządzone Kościołowi.

HUMOR

WYRÓWNANIE

— Bardzo mi przykro, sąsiedzie, że moja kaczka wyrządziła szkody w inspektach.

— Ee... to nic. Mój pies upolował ją i schrupał.

— A to ślicznie się składa — jesteśmy skwitowani! Bo właśnie moim autem przejechałem pańskiego psa.

Sowieckie więzienia przepełnione

Aresztowanie komisarza morskich sił zbrojnych

MOSKWA. W związku z ucieczką komisarza G.P.U. Łuszkowa - Samojłowicza z Chabarowska donoszą, że odbywają się tam masowe aresztowania dygnitarzy partyjnych.

M. in. aresztowany został również pierwszy sekretarz partii komunistycznej na Dalekim Wschodzie Anisimow. Był on mianowany zaledwie przed miesiącem na miejsce odwołanego do Moskwy, Stacewicza.

Krążą w Moskwie uporczywe pogłoski o aresztowaniu komisarza politycznego sowieckich sił zbrojnych morskich Michała Szaposznikowa.

Powodem tych pogłosek jest okoliczność, że Szaposznikow w okresie wyborczym figurował na liście kandydatów do rady najwyższej R. S. F. S. R. Kandydatura jego była nawet oficjalnie zarejestrowana w jednym z okręgów wyborczych w autonomicznej republice krymskiej. Mimo to na krótko przed wyborami, kandydatura jego została wycofana.

Na razie brak jest potwierdzenia tej pogłoski, niemniej faktem jest, że Szaposznikow w ciągu ostatnich tygodni popadł w wyraźną niełaskę.



5 b. m. zmarł w Warszawie, na anewryzm serca ś.p. Roman Leon Starzyński, dyrektor naczelny Polskiego Radia, były dyrektor naczelny Polskiej Agencji Telegraficznej.

Napad piratów na statek

Kapitan został ciężko ranny

SZANGHAJ. Wczoraj w odległości 90 mil morskich od Szanghaju został zaatakowany brytyjski statek „Tseangtah" przez kilkanaście pirackich dżonek chińskich.

Piratom udało się wedrzeć na pokład statku, gdzie zranili ciężko kapitana, oraz 7 członków załogi Chińczyków, po czym zbiegli, unosząc z sobą zrabowaną broń oraz wieziony na statku ładunek tytoniu.

W podróż przedwyborczą

udaje się prezydent Roosevelt

WASZYNGTON. Prezydent Roosevelt, który dziś udaje się w podróż przedwyborczą, oświadczył przedstawicielom prasy, że w czasie urlopu nie odwiedzi żadnego z państw południowo - amerykańskich, lecz uda się na wyspy Galapagos i Kokosowe, celem połowu ryb.

Epilog krwawych walk

na terenie Kłajpedy

KŁAJPEDA. Niemieckie biuro informacyjne donosi: dowódca wojenny obszaru Kłajpedy skazał Niemców kłajpedzkich Richarda Wiecherta i Waltera Flacha na rok, a Bertholda Beyera, Waltera Behra i Heinza Jasnuschiesa na 6 miesięcy robót przymusowych.

Niemcy kłajpedzcy Hans Laudzim i Alfred May skazani zostali na 3 miesiące więzienia, 6 zaś innych Niemców kłajpedzkich przekazanych zostało sądowi wojennemu.

Wyroki te stoją w związku z zajściami, które miały miejsce w porcie kłajpedzkim w dn. 21 czerwca z okazji przybycia statku motorowego „Preussen". Jak wiadomo, doszło wtenczas do starcia między Niemcami kłajpedzkimi, którzy przyszli powitać statek, a policją litewską.

7 skazanych na śmierć

zwróciło się o łaskę do P. Prezydenta R.P.

Do P. Prezydenta Rzplitej zwrócili się ostatnio obrońcy w sprawie ułaskawienia siedmiu skazanych na śmierć więźniów.

Prócz prośby o ułaskawienie słynnego zbira Maruszeczki, wpłynęły do kancelarii P. Prezydenta prośby o zamianę kary śmierci na dożywotnie więzienie następujących skazanych: Hakowenki, Samoszuka, Cichonia, braci Kosińskich, Przybylskiego i Figlarza.

Prośba o ułaskawienie wypłynęła stąd, iż Sąd Najwyższy zatwierdził wyrok śmierci, co do wszystkich oskarżonych i oddalił kasację poprzednich wyroków.

Wypadek ks. Czartoryskiego

podczas kąpieli w rzece

W rzece Warcie, niedaleko majątku Woszowo, zażywali kąpieli ks. Adam i Roman Czartoryscy.

W pewnym momencie ks. Adam natrafił na głębinę i zaczął tonąć. Było to na środku rzeki. Ponieważ brat jego, Roman, nie umiał wcale pływać, zaczął wzywać pomocy.

Na podniesiony alarm zjawili się niezwłocznie nad brzegiem rzeki inż. Mieczysław Mierzejewski oraz inni goście, przebywający w gościnie w pobliżu. Dzięki zorganizowanej pomocy tonący został uratowany, po czym, po zastosowaniu sztucznego oddychania, ks. Adama przewieziono do pałacu.

Życiu jego nie zagraża niebezpieczeństwo.

Statek litewski w Druskiennikach

Po raz pierwszy w dziejach Polski niepodległej przybył do Druskiennik statek litewski.

Ponieważ okazało się, iż wobec wyjątkowo niskiego stanu wody na Niemnie, statek nie może przybić do brzegu, statek polski „Śmigły" przyholował go do brzegu.

Zabili służącą i dokonali rabunku

Zuchwałych opryszków poszukuje policja

Wczoraj około godz. 17 Adam Herszaft, art. malarz, zam przy ul. Hipotecznej nr. 3 w Warszawie, powróciwszy do mieszkania, poczuł woń gazu, wydobywającą się z kuchni. Drzwi od kuchni były uchylone.

Herszaft tknięty złym przeczuciem, zajrzał do kuchni i ujrzał służącą Helenę Grzywak, **leżącą bez przytomności na łóżku z rozłożonymi rękami.** Natychmiast podbiegł do kurka gazowego i zakręcił gaz, a następnie pospieszył z ratunkiem służącej.

Nie mogąc przywrócić służącej do przytomności, Herszaft zaalarmował dozorcę domu, który powiadomił policję oraz Pogotwie Ratunkowe. Przybyły lekarz stwierdził, że **Grzywak jest zatruta środkiem nasennym oraz gazem świetlnym i w stanie beznadziejnym przewiózł ją do szpitala Przem. Pańskiego.**

Na miejsce przybyła policja, która wszczęła dochodzenie. Na stole w kuchni stały 2 butelki po wódce oraz resztki zakąski. **Padło przypuszczenie, że Grzywak została upita przez nieznanych mężczyzn, którzy nieprzytomną położyli na łóżku i splądrowali mieszkanie.**

Herszaft bowiem stwierdził kradzież srebrnej papierośnicy, w której znajdowały się 2 banknoty po 50 zł. oraz złotą broszę ze szmaragdem, wartości 500 zł. Przedmioty te znajdowały się na biurku w pokoju. Złodzieje po kradzieży, wychodząc odkręcili kurek gazowy w kuchni, gdzie leżał Grzywak. Wszystko to działo się między godz. 11 rano a 17-tą po poł. w chwili, gdy Herszaft załatwiał interesy na mieście. Żona Herszafta przebywa na letnisku na Górnym Śląsku.

Grzywak, zatrudniona była u Herszaftów od miesiąca lutego r. b. i z powierzonych jej obowiązków wywiązywała się b. dobrze. Nie miała żadnych znajomości i nikt jej nigdy nie odwiedzał.

Dochodzenie w tej tajemniczej sprawie przejął Urząd Śledczy.

Aresztowanie komunistów w Grecji

LONDYN. Z Aten donoszą: Policja grecka aresztowała w Atenach pewną kobietę oraz 16-tu mężczyzn posądzonych o działalność komunistyczną.

Są to przeważnie drobni kupcy, którzy należeli do rozwiązanej przez rząd gen. Metaxasa greckiej partii komunistycznej.

Zaniemówił po upadku z konia

Kazimierz Ziarniak, lat 17, ze wsi Dolany, pow. konińskiego, wypędził ze stajni na pastwisko stado koni, a następnie wsiadł na oklep na jednego z nich i w pełnym galopie popędził na łąkę. W czasie jazdy koń upadł wraz z jeźdźcem.

Wskutek upadku Ziarniak potłukł się dotkliwie i zaniemówił,

Udręki nieszczęśliwej p. Zofii W.

która żyje pod ciągłym szantażem p. Mariana B.

List p. Zofii W. wydrukowany na łamach naszego pisma, wywołał olbrzymie poruszenie wśród szerokich rzesz Czytelników. Wszyscy śpieszą z odpowiedziami, w których zawarte są cenne rady dla nieszczęśliwej kobiety.

Dla zachęty Redakcja wyznaczyła następujące nagrody za najlepsze odpowiedzi:

1 nagroda w kwocie 25 zł.
5 nagród po 10 zł.
5 nagród po 5 zł.

Dziś drukujemy nową serię ciekawych odpowiedzi.

Odrzucić niecną propozycję

gdyż to jest szantażowanie bezbronnej kobiety

„Bezwzględny" z Warszawy ostro rozprawia się z Marianem B. i takie oto daje rady:

Uważam, że p. Zofia W. powinna bezwzględnie i kategorycznie, odrzucić propozycję Mariana B., ponieważ od początku do końca wystawił sam sobie, jak najgorsze świadectwo: primo jako człowiek, secundo jako ojciec i tertio jako starający się.

Takiemu człowiekowi bez charakteru, uczucia i duszy niewolno powierzyć wychowania nawet jego rodzonego dziecka, takie postępowanie Mariana B należy uważać za szantażowanie bezbronnej kobiety i pociągnąć go do odpowiedzialności kryminalnej.

P. Zofia W. chcąc mieć spokojne życie, a z syna pociechę, powinna raz na zawsze zapomnieć, że kiedykolwiek w życiu łączyło ją coś z Marianem B., a najważniejszy powód dla którego kategorycznie Marian B. powinien dostać odprawę, to jest pamięć ś. p. męża jej Tadeusza W., który śmiało i odważnie, bez żadnych zastrzeżeń przyjął krzywdę wyrządzoną przez innego, dając dowody, jak szalenie kochał p. Zofię W.

I Pani miałaby odwagę po tym wszystkim przyjąć pod dach swój takiego człowieka, jakim się okazał Marian B., dać mu prawo ojca i męża, to jest wprost nie do pomyślenia i nie do wykonania. Należy dać bezapelacyjną odprawę Marianowi B. z zastrzeżeniem, że o ile nie zaprzestanie pogróżek, zostanie pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

Uważam również, że p. Zofia znajdzie człowieka w swojej rodzinie, który potrafi ochronić ją od szykan szantażysty, który czyha na zawładnięcie majątkiem pozostałym po człowieku, który zmazał zbrodnię Mariana B.

Zaniechać związku małżeńskiego

z człowiekiem niegodnym

„Doświadczony z Nowego Dworu" proponuje:

Prawda, że dziecko Pani potrzebuje opieki męskiej, ale jest dużo sierot bez opieki męskiej, a pozostają w opiece matczynej. Przypuszczam, że dziecko Pani będzie miało opiekę męską, ale jestem stanowczo przekonany, że to wyjdzie wszystko na jaw. Radzę Pani, ażeby Pani nie tylko zwracała się do Rodziny Czytelniczej, ale także przedstawiła całą sprawę władzom bezpieczeństwa.

Radziłbym Pani z całego serca, zaniechać związku małżeńskiego z panem Marianem, gdyż później w pożyciu małżeńskim może być Pani oraz synka dręczycielem, a nie przyjacielem, ni też ojcem, a wtedy życie Pani stałoby się na prawdę drogą usłaną cierniami.

Przed kilkoma laty padła Pani ofiarą takiego, który nie zasługuje na dobre słowo, a jednak Bóg czuwał nad Panią i nie dał zginąć, a zesłał człowieka o szlachetnym sercu.

Radzę także ażeby Pani wpierw dziecku wszystko wyjaśniła, gdyż wcześniej, czy później ono się dowie kim jest. Myślę, że Janeczek nie znienawidził by swej rodzonej matki, która się troszczyła i troszczy, lecz stanie się odwrotnie i znienawidzi swego rodzonego ojca.

Janeczek Pani jest dzieckiem i na pewno by mi uwierzył słowom, któreby mu opowiadał nieznany mu mężczyzna, a usłuchałby matkę.

W numerze jutrzejszym zamieścimy dalsze odpowiedzi.

ŻĄDAMY KOLONJI

Wesoły Kącik

Na letniaki

Wlecze się podmiejską szosą wóz z meblami „letnika", pana Chrapalskiego.

Na wozie łóżka, pościel, kufry, balia, gramofon, a na samym wierzchu siedzi panna Mania „do wszystkiego" i w zaciśniętych dłoniach trzyma lampę naftową.

Obok fury idzie, trzymając lejce, gospodarz, pan Wojciech. Od czasu do czasu zerka łakomie w górę, na pulchne kształty panny Mani i flirtuje z nią.

— No, teraz to panience na letniakach będzie wesoło!

Panna Mania krzywi się.

— Wesoło?... Iii... Dla mnie letniaki to żadna frajda! Ja tam wolę Warszawę. W Warszawie choć latem zaduch, ale za to pod względem towarzystwa lepiej!

Pan Wojciech spogląda w górę obrażony.

— Lepiej?!.. A na wsi to niby chłopaków nie ma? A ja to pies?!

— Za mało się znamy, żebym mogła powiedzieć...

— Nie szkodzi. Poznajomiem się... Prrr!... Stój! Prrr!...

Wóz zatrzymał się przed przydrożnym zajazdem.

— Złaź panna! — oznajmił pan Wojciech.

— A po co?

— Musiem znajomość oblać. Napijemy się.

*

Z zajazdu wyszli po dobrej godzinie, pod dobrą datą.

Pan Wojciech miał zamglone oczy, a panna Mania chichotała radośnie...

— Hi, hi, hi!.. O jej! Jak mi się w głowie kręci! H. hi, hi! Niech mnie pan podsadzi, bo sama na wóz nie wlizę!

— Podsadzę, podsadzę! — uspokoił ją Wojciech. — Taki pakunek, jak panna Mania, to przyjemnie na wóz ładować. No... siup!

— O jej! Czego pan Wojciech szczypie?!

— Nie szczypię, tylko z przyzwyczajenia sprawdzam, czy w pakunku szkła nie ma...

— Hi, hi, hi! — zachichotała panna Mania.

Pan Wojciech, siadając obok niej na furze, zajrzał jej w oczy i spytał zalotnie:

—No i co? Na wsi też są chłopaki z towarzyskiem obejściem, nie?

— Owszem... — przyznała panna Mania. — Nie można powiedzieć...

Wóz ruszył, panna Mania kiwnęła się kilkakrotnie i zasnęła.

***

— No jak tam? Wszystko w porządku? — krzyczał już z daleka „letnik", pan Chrapalski, idąc na spotkanie nadjeżdżającej furmance. — Nic się nie połamało? A gdzie gramofon?

Wojciech spojrzał mętnym wzrokiem na wóz i... nagle wytrzeźwiał!

— A to chryja! — wrzasnął.

— Co się stało?

— Nie mój wóz!!

— Co?! Co?! — jęknął „letnik" pan Chrapalski. — Gdzie moja pościel, gdzie moje łóżka? To jakieś graty!

Wojciech zakłopotany drapał się w głowę.

— Widać jakieśmy z knajpy wyszli pomyliło mi się... —mruknął. I nagle huknął gniewnie na pannę Manię:

— Nie mogłaś panna przyuważyć, że mój koń ma łatę na zadzie, a ten nie ma?

— A co to?! — oburzyła się panna Mania. — Czy ja od tego jestem, żeby na końskie zady uważać?!

— Nie gadać! — wrzasnął zrozpaczony letnik. — Natychmiast jechać z powrotem! Niech wracać mi bez rzeczy!

Panna Mania już bez niczyjej pomocy wgramoliła się na wóz i pojechali z powrotem.

Jechali w milczeniu.

— A jednak — westchnęła panna Mania — pod względem towarzystwa w Warszawie lepiej. Warszawski chłopak, owszem, „na ożenek" nabierze, forsę wycygani, ale nigdy takim żłobem nie będzie, żeby do kobiety miał pretensję, że się na zad koński nie patrzy.

Napoleon Sądek.

60 strzałów na minutę

WASZYNGTON. Departament wojny postanowił wycofać używane dotychczas przez piechotę karabiny „Springfield" i zastąpić je nowym modelem, mogącym oddawać 60 strzałów na minutę.

RADIO

CZWARTEK 7.VII.1938 R.

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Koncert poranny. 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 „Moje wakacje" — powieść dla dzieci. 15.30 Muzyka lekka (płyty). 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Koncert. 16.45 Kultura na wycieczkach zbiorowych — pogadanka. 17.00 Muzyka taneczna (płyty). 18.00 Przegląd wydawnictw. 18.10 Recital śpiewaczy. 18.30 Oryginalny Teatr Wyobraźni „Powodzenie". 19.05 Koncert. 19.25 Pogadanka aktualna. 19.35 „Echa przeszłości" — koncert rozrywkowy. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Audycja dla wsi: „Czy pamiętamy o kompotach?" — pogadanka. 21.00 „Tanecznym krokiem — od tokaju do balatonu". 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka. 22.30 Płyty. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 — 23.15 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.10 Parę informacji. 14.15 Program na jutro. 14.20 Koncert muzyki polskiej. 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Koncert muzyki salonowej. 16.00 — 17.00 Przerwa. 17.00 Jak spędzić święto? 17.10 Pogadanka społeczna. 17.15 Nowe nagrania płytowe utworów symfonicznych i skrzypcowych. 18.10 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Maciej Sarbiewski" — kwadrans poetycki. 22.20 Piosenki Maurice'a Chevalier. 22.30 Muzyka taneczna z dancingu „Café - Club". 23.30 — 23.55 Muzyka taneczna (płyty).

Nowa powódź w Japonii

pociągnęła za sobą setki ofiar

TOKIO. Agencja Domei donosi: z oficjalnego komunikatu, wydanego przez prefekturę, w Kobe, wynika, że ofiarą wczorajszej powodzi padło w tym mieście i w najbliższym jego sąsiedztwie 164 osób zabitych, 82 rannych oraz 174 uniesionych przez wezbrane wody.

Wśród zabitych znajduje się 2 Portugalczyków, 1 Niemiec i 1 Francuz. 1.305 domów zostało uniesionych przez wodę. 1.535 doszczętnie lub częściowo zniszczonych, 164 mosty doznały uszkodzeń, a 167.086 domów zostało zalanych przez wodę.

Braki w uzbrojeniu lotniczym

chcą ujawnić przewódcy angielskiej Labour Party

LONDYN. Premier Chamberlain przyjął wczoraj przewódców Labour Party, posłów Attlee, Greenwooda i Daltona, którzy doręczyli mu obszerny memoriał, sporządzony przez Labour Party na temat braków w uzbrojeniu lotniczym.

Memoriał ten jest wynikiem prac specjalnej komisji, powołanej do życia przez to stronnictwo dla zbadania stanu lotnictwa brytyjskiego.

Memoriał na razie nie będzie ogłoszony, ale poseł Attlee oświadczył premierowi, że o ile rząd nie podejmie bezzwłocznie kroków, celem poprawienia obecnej sytuacji, to cały materiał zawarty w tym memoriale zostanie opublikowany.

Kiereński grozi Sowietom

obaleniem dyktatury Stalina w ciągu 3-ch lat!

LONDYN. Były premier tymczasowego rządu rosyjskiego w 1917 r. Aleksander Kiereński wygłosił wczoraj wielkie przemówienie w dzielnicy londyńskiej Kensington. Audytorium było niezwykle liczne.

Kiereński twierdził w swym przemówieniu, że obecny rząd sowiecki zostanie niebawem obalony. Być może, że nie stanie się to w ciągu 3-ch dni lub 3-ch tygodni, to jednak, podkreślił Kiereński, można z całą pewnością oczekiwać upadku Stalina w ciągu 3-ech lat. Niezadowolenie w całym państwie sowieckim wzrasta z dnia na dzień.

Na pytanie dlaczego świetnie zorganizowane GPU nie usiłowała porwać go, Kiereński odpowiedział, że już nieraz próbowano dokonać na nim zamachu, ostatnio w roku ubiegłym w Paryżu.

Samobójstwo inspektora policji

NOWY JORK. Popełnił tu samobójstwo inspektor policji Charles Neiding, oskarżony o czerpanie zysków z tajnych domów gry.

Przeciw „apetytom" angielskim

na pograniczu jemeńsko-adeńskiem

KAIR. Z Sanaa (Jemen) komunikują, że władze Jemenu są zdecydowane wszelkimi sposobami przeciwdziałać dalszemu zajmowaniu przez Anglię nowych terytorjów na pograniczu jemeńsko-adeńskim.

Wszystkie uzbrojone wojska wysłano w tym kierunku. Poza tym ma być przeprowadzona mobilizacja w południowych prowincjach.

Dowództwo objął Ali Abdulla Al-Auaziri, z główną kwaterą w Taiz.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Ciemne knowania Stefana — Janina pragnie ratować Gajdę — Uczciwym ludziom źle na świecie — Podłe intrygi triumfują...

Stefan Ladrecki snuł swe „ciemne" pomysły. Władka dorzuciła:

— Ale, ale... nie mówiłam ci jeszcze, że zbujałam Tłucha, iż mam zostać matką...

— Zostaw, to teraz nie ważne... Znacznie ważniejsze, coś mi mówiła, że brat Bohdana... No, będę miał teraz bat na niego...

— Rób, jak chcesz, ale wiedz, że mam tego już po uszy — wtrąciła Władka, wskazując na magazyn „Janiny", przed którym stali — dość się w życiu naharowałam. Ani mi się śni szyć babom kiecki. Niech inne glupie dla mnie szyją. I z tobą też muszę zrobić porządek. Miłość miłością, a grosza od ciebie nie widziałam. Jeszcze takiemu drabowi muszę oddawać, co mi kapnie... Koniec! Rób, jak chcesz, ale chcę być przy forsie i to przy grubej! I to zaraz! A jak nie, to sobie poszukaj innej frajerki...

Ale Stefan, zamyślony, prawie, że jej nie słuchał. Medytował półgłosem:

— Zaraz, zaraz... Więc Bohdan, tak... to już wiem... Ale może by rzeczywiście i z tym Tłuchem coś zrobić... że niby rzeczywiście dziecko... i tak dalej... Tylko wszystko metodycznie... Po kolei... Może lepiej nie trzymać dwóch srok za ogon?..

— Raz jeszcze ci mówię — powtórzyła Władka — rób, jak chcesz. Bohdan czy Tłuch to mi wszystko jedno. Którego naciągniesz, to twoja rzecz. Ja ci grunt przygotowałam, więc korzystaj z tego, gdzie chcesz! Aby już! Mówię ci to po raz ostatni...

— Dobrze, dobrze — zgodził się Stefan i pożegnał się z Władką.

A w duszy pomyślał sobie:

— Tak zrobię, jak mnie będzie wygodniej, nie tobie, moja kochana...

Chwilę później zajechał taksówką przed magazyn „Janiny" książę Gustaw Kotwicz-Dalski i wkroczył wprost do gabinetu właścicielki.

Pani Janina była młodą jeszcze kobietą, bardzo wytworną i elegancką, przystojną i ujmującą. Wszyscy ją podziwiali, że w tak krótkim czasie zdołała stworzyć sobie placówkę tak bardzo cenioną przez elegancki świat stolicy.

— Czym mogę pani służyć? — zapytał Gustaw. — Gdy tylko otrzymałem telefon pani, rzuciłem wszystko i przybyłem. Czy coś tak pilnego?

—Owszem, bardzo, ale przede wszystkim chciałabym przypomnieć panu nasze dawne czasy... Ja byłam skromną podręczną u „Eweliny", a pan był... albo udawał studenta... Fundował mi pan lody... razem z naszym wspólnym przyjacielem, któregośmy nazywali „Bubcio"... skromnym pracownikiem bankowym...

— Ach, tak, miłe były czasy! Ale dlaczego właśnie teraz je pani wspomina, Janeczko kochana?

— Bo czasy się tak bardzo zmieniają. „Bubcio" jest dziś bogatym bankierem. I odwrotnie, niż inni, zatroszczył się od dawnych przyjaciół...

— Wiem, wiem — potwierdził Gustaw — to on przecież dał pani pieniądze na założenie tego pięknego magazynu. A gdy pani się dorobiła, pożyczyła mi pani dziesięć tysięcy, które mi umożliwiły założenie mojego sklepu do spółki z Teodorem Tłuchem. Ale dlaczego mi pani teraz o tym przypomina?

— Ponieważ potrzeba mi nagle wielkiej sumy—czeku na pół miliona...

— Dla pani wszystko... Zbyteczne było przypominanie naszej młodości i tego, że pani mi kiedyś dała na początek te parę tysięcy... Jedno słowo pani wystarcza... Chwalić Boga, mam szczęście w handlu. Sklep idzie, jak woda. Już wypisuję czek.. Dla pani wszystko...

— Wcale, nie dla mnie. Nie dla mnie! Dla „Bubcia", czyli Gajdy. Wczoraj dowiedziałam się przypadkowo, że dzieją się rzeczy straszne. Podli ludzie sprzysięgli się przeciw niemu i chcą go zniszczyć. Ponieważ on jest naszym dobroczyńcą, musimy go ratować. Pół miliona to w tej chwili wszystko, co posiadam, cały mój majątek. Chcę oddać wszystko, ostatni grosz, aby mu pomóc. Chcę, aby pan ze swej strony dodał drugie tyle. Wtedy Gajda zostanie uratowany, nawet, gdyby wszyscy wycofali od niego swe wkłady co do grosza.

Gustaw przypomniał sobie nagle, że stryj wspominał mu o tym zamiarze. Ha, to trzeba było ratować Gajdę. Tego, co dopomógł Janinie, która z kolei pomogła Gustawowi. Teraz łańcuch się zamknie — Gustaw pomoże Gajdzie.

Teraz zaś przemknęła mu przez głowę myśl — to przecież ten Gajda, w którego córce zakochał się Tłuch... i, zdaje się, czy nie Bohdan również?

— Cóż to? Namyśla się pan? — zapytała Janina.

— Nie, nie... tylko myślę sobie, że nawet gdyby trzeba było jeszcze dodać, to Tłuch napewno by się też zgłosił. Ma w tym coś... Tylko jeden warunek: nie chciałbym, aby Gajda wiedział, że ja też należę do tych, co pomagają...

Ledwo to wyrzekł, zameldowano przybycie Gajdy.

Janina poprosiła, by Gustaw poczekał w sąsiednim gabineciku, z którego będzie mógł słyszeć całą rozmowę.

— Gdym tylko otrzymał telefon, natychmiast przybyłem — oznajmił Gajda — o cóż chodzi?

— Nie tyle o mnie, ile o... ciebie... Wiem, że masz przykrości...

— Ach, więc i ty już wiesz? Przykrości, to mało. Już mi grób kopią...

— Otóż zawiodą się. Dziś jeszcze otrzymasz ode mnie milion złotych w gotówce. Woźny mój przyniesie ci te pieniądze wieczorem. Jak przyjaźń, to przyjaźń. Starczy?

— Starczy na pewno, moja kochana. I jestem ci dozgonnie wdzięczny, ale wybacz mi, że... nie skorzystam z tego...

— Jakto? Dlaczego?

— Rzecz jest bardzo prosta. Na giełdzie postanowiono mnie zniszczyć. Na to już nie ma rady. Dziś to nikomu nie zaszkodzi, tylko mnie. Bo wszyscy uzyskują swe wkłady z powrotem i tylko ja zostanę nędzarzem. Natomiast, jeżeli wezmę od ciebie ten miljon, postarają się mnie go też pozbawić. Otóż nie mogę do tego dopuścić, by twoje pieniądze były stracone.

— Ależ, mój drogi...

— Nie nalegaj, Janinko. Nie ustąpię. Jałmużny od ciebie nie przyjmę, a spekulowanie twymi pieniędzmi, szybko obróci je w niwecz. Tak czy inaczej dziękuję ci z głębi serca. Nie wiele jest na świecie takich kobiet, jak ty. A ze mną już koniec. Nie moja wina, ale już trudno, przepadło... Ginę...

— Ale jeżeli ja jednak nie chciałabym do tego dopuścić...

— Nic na to nie poradzisz... A teraz wybacz, ale muszę już uciekać. Mam teraz moc zawracania głowy...

I uciekł, pożegnawszy się czule...

Gustaw wyszedł z ukrycia. Był wzruszony do głębi. Wyszeptał na pożegnanie:

— Mój Boże, dlaczego to uczciwym i porządnym ludziom jest tak źle na świecie?

Gajda w powrotnej drodze myślał sobie:

— Jakie to złote serce z tej Janinki! Przysiągłbym, że ona mnie dziś jeszcze kocha... Och, gdybym to dostrzegł jeszcze choćby przed rokiem... Jak nam byłoby dobrze razem!... I jak kochała by moją córeczkę Helenkę, której tak brak matki... Zwłaszcza, teraz, gdy mnie... już wkrótce... nie będzie...

Po chwili otrząsnął się, mówiąc sobie:

— Nie, nie... Tego mi nie wolno. Gdybym teraz się z nią ożenił, wszyscy by mnie nazwali łowcą posagowym. I dopiero by się do mnie zabrali. Zniszczyli by już nie tylko mnie, ale i ją...

Teraz dopiero sobie przypomniał, że przecież dziś wydaje wielki bal... Mają być na nim ministrowie, posłowie, potentaci giełdowi. Ciekawe, czy przyjdą. Bo jeżeli już krążą na mieście pogłoski o grożącym bankructwie banku, nie przyjdą z pewnością...

A może być jeszcze gorsza rzecz... Jeżeli ta wieść dotarła do urzędu śledczego, to nawet może być wydany rozkaz aresztowania Gajdy w obawie, by nie uciekł z resztą pieniędzy na szkodę tych, co nie zdążą wycofać swych wkładów...

Więc nie da niczego poznać po sobie. Postara się. by bal był jeszcze wspanialszy, niż miał być...

Tymczasem najgorsze jego przypuszczenia już się sprawdzały...

Już szły telefony między władzami... Już do Urzędu Śledczego przyszedł rozkaz aresztowania. Stamtąd zapytywano:

— Czy nie odłożyć tego chociażby o jeden dzień? Bo akurat dziś Gajda wydaje wielki bal. Ma być cała elita: rząd, dyplomacja, finansiści, arystokracja...

— Tymbardziej trzeba... Podczas takiego balu najłatwiej uciec niepostrzeżenie...

(Dalszy ciąg jutro).

Z. KAMIŃSKA

Dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku

Może człowiek źle robi, jeśli nie mówi bliskiemu człowiekowi prawdy, ale... trzyma człowieka na uwięzi, jak psa na łańcuchu, obawa, żeby nie stracić tego, co się ma. A ja miałam tak dużo do stracenia!

Nad ranem tego dnia, który mi wyznaczył Józek, wymyśliłam, żeby jednak pójść, pomówić z nim, przemówić do jego sumienia, błagać go, żeby mi pozwolił zostać przy Ignacym tyle czasu przynajmniej, póki nie odbędzie się nasz ślub i nie ochrzcimy Rysia. Miałam nadzieję, że jak się odwlecze z Józkiem, to może i ocalę się przed jego zamysłami.

Jak? O tym nie wiedziałam! Byle odwlec, byle odwlec!

Przez te parę dni zmizerniałam tak, że nawet Ignacy zwrócił na to uwagę.

— Pewnie przemęczyłaś się tymi porządkami — powiedział do mnie rano, kiedy szykował się do wyjścia. — Trzeba było wziąć jaką kobietę do pomocy.

— I tak wydaliśmy dużo pieniędzy, trzeba oszczędzać — odpowiedziałam.

Gdyby był dla mnie zły w te dni, gdyby wracał do domu pijany, nie byłoby mi tak ciężko. A on właśnie okazywał mi wówczas wiele serca. Co prawda, żałował mnie, że się tak przemęczam, ale tylko tyle, że żałował...

Jak zwykle zrobiłam obiad na pierwszą. Zjedliśmy razem, Ignacy poleżał z pół godziny po obiedzie i znów poszedł na taksówkę. Powiedział, że wróci wieczorem. Dużo jeździł ostatnimi czasy, bo musiał wyrobić jak najwięcej. Narzekał przy tym, że czasy są coraz gorsze, że taksówkarzy coraz więcej, martwił się, że chcą obniżyć taryfę i zarobki się zmniejszą.

Zostałam sama. Pozmywałam talerze, sprzątnęłam mieszkanie, ogarnęłam się byle jak i... stałam chyba z kwandrans przed drzwiami, nie mogąc się zdecydować, czy iść, czy zostać i czekać, co będzie!..

Wyszłam i aż mnie coś zawracało z drogi. Wsiadłam wreszcie w tramwaj i pojechałam.

— Pójdę — myślałam, — przecież mnie tam nie zamordują. Chociaż złodzieje, ale mają też swoje sumienie!

Znalazłam łatwo tę knajpę, w której był Gacek. Widać było, że czekał na mnie. W restauracji było jeszcze prawie pusto. Trzech tylko pijaków stało przy bufecie, pili wódkę na stojąco i przegryzali grzybkami, które wyciągali wykałaczkami z pół miska. Gacek przyskoczył zaraz do mnie i wprowadził mnie do tego pokoju, w którym siedziałam kiedyś z panem Andrzejem.

— Kituś zaraz nadejdzie — powiedział do mnie. — Dobrze panna Frania zrobiła, że przyszła. Józek mi powiedział, że gdyby nie, to ja miałem iść po pannę Franię do jej mieszkania.

—Czego wy właściwie ode mnie chcecie? — zapytałam się. — Co Józek zamierza.

Uśmiechnął się jak lis.

— Kituś sam powie, czego mu potrzeba. Może zatęsknił się za panną Franią. Opowiadał mi, jak to wam było dobrze we Francji, w jakich to pięknych hotelach mieszkaliście, jakie jedwabne życie mieliście!

Może mu się zachciało takiego bogatego życia? Komu się nie zachciewa? Ale Kituś jest spryciarz. Jak się to wykaraskał z tej sprawy z Kasprzakiem! Myślałem już, że wpadł na parę lat, a jego nawet do sprawy nie trzymali! Nie winien!

— A pan myśli, że to on winien?

— On? — zmrużył jedno oko. — Panna Frania czasem jest ciężka frajerka! — odpowiedział.

Nie wiedziałam, co to ma znaczyć: czy winien, czy nie. Gdybym usłyszała, że winien, kto wie? Może bym poszła go sama oskarżyć na policję, żeby się od niego uwolnić!

Rozmawiałam z Gackiem z pół godziny chyba. Usiłowałam dowiedzieć się czegoś od niego, ale nie dał się podejść! Był sprytniejszy ode mnie.

Przyniósł mi coś do jedzenia, ale nawet nie tknęłam. Denerwowało mnie czekanie na Józka. Chciałam z nim pogadać jak najprędzej i zaraz wracać do domu. Mógł przecież wpaść Ignacy. Umiałabym mu się wytłumaczyć, choćby tym, że wyszłam do Zakładu do Rysia. Nie wiedział, kiedy tam wolno przychodzić do dzieci.

A tymczasem Gacek zabawiał mnie rozmową, czym jeszcze bardziej mnie denerwował. Józek opowiedział mu wszystko, co z nami było, nic nie ukrywał, wstydu nie miał opowiadać tego, czego nie powinien! A ten tylko mrużył swoje małe oczki i prawie mlaskał językiem!

Słuchałam, zaciskałam zęby i spoglądałam na drzwi, kiedy on wreszcie się zjawi.

Po pół godzinie takiej rozmowy, kiedy siedziałam, jak na szpilkach, powiedziałam do Gacka:

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

7 LIPCA

CZWARTEK

Cyryla i Metodego apost. słow. Słowiański: Sędzisława.
Słońca wsch. 3.23 zach. 19.57.
Księżyca wsch. zach. —

KRONIKA HISTORYCZNA:

1572 Zmarł król Zygmunt August.
1578 St. Batory zakłada Uniwersytet w Wilnie.
1807 Traktatem w Tylży powstaje Księstwo Warsz.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Pszczółka, klaczka i pszenica
Bogaci chłopa i szlachcica.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Na Łotwie żyje około 75 tysięcy Polaków.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Aleksandra K. Mąż Pani nawiązał stosunek miłosny z kobietą, którą początkowo bardzo kochał, dziś jednak szuka tylko sposobu, by jej się pozbyć. Byłby najprzykładniejszym mężem, gdyby mógł do zerwania doprowadzić. Przyjaciółka jego jednak szantażuje go tym, że jeśli odejdzie, doniesie o wszystkim Pani. Mąż panicznie lęka się tego i daje pieniądze. Po uszy zabrnął w długi i jego sytuacja materialna jest bez wyjścia. Szczególnie, że kobieta owa jest bardzo wymagająca. Pani jako kochająca żona, powinna sama pomówić z mężem ułatwić mu wyznanie Pani prawdy i w ten sposób uratuje Pani męża od zguby. Jest bowiem ostatnio tak psychicznie wyczerpany, czyni siebie odpowiedzialnym za złą sytuację materialną Pani i dzieci i nosi się poważnie z zamiarem samobójczym. Pan musi mu pomóc i braki materialne pokryć z własnego kapitału. Miał już tyle przykrości, że nigdy się już w jego życiu podobna historia nie powtórzy. Pani dziełem będzie dalsze szczęśliwe współżycie.

Z bezgranicznej miłości do męża

dokonała ohydnej zbrodni

Sąd skazał morderczynię na karę śmierci

Przed sądem londyńskim stanęła niejaka pani Małgorzata Eastwood, z pochodzenia Hiszpanka, oskarżona o zamordowanie dziecka. Sąd uznał ją winną zbrodni i skazał na karę śmierci. Proces ten wywołał wielkie zainteresowanie w opinii publicznej ze względu na kulisy.

Przed rokiem kapral Artur Easwood poznał pewną panią nazwiskiem Rampton, z którą nawiązał bliższe stosunki. — Uczucie jednak nie było trwałe. W kilka miesięcy poznał swoją przysz.ą małżonkę. Młodzi ludzie spotykali się codziennie. Kapral nie ukrywał swojego poprzedniego romansu. Małgorzata zgodziła się na małżeństwo. W grudniu ubiegłego roku odbył się ślub.

Małżeńskie pożycie było doskonałe, aż nagle przybyła pani Rampton. Została matką i zażądała od Artura Easwooda środków na utrzymanie dziecka. Kapral nie chciał dopuścić do procesu alimentacyjnego obawiając się, że może mu to zaszkodzić w jego karierze wojskowej. Małgorzata zgodziła się na przyjęcie do ich domu jego dziecka — owocu współżycia z inną kobietą.

Pewnego wieczora deszczowego udała się do pani Rampton po dziecko. Ku zdziwieniu swego męża wróciła jednak do domu z pustymi rękoma. Na uporczywe pytania męża odpowiadała, że nie zastała pani Rampton, że uda się za kilka dni. Okazało się jednak, że odebrawszy naonczas jednomiesięczne dziecko, rzuciła je pod pociąg. Po kilku dniach sprawa się wydała. Małgorzata Easwood została aresztowana. — Przyznała się do przestępstwa, wyjaśniając, że zbrodni dokonała z bezgranicznej miłości do swego męża. Obrońca oskarżonej błagał przysięgłych o łagodność, wskazując, że zbrodnicze go czynu dokonała li tylko z powodu obłędnej miłości. Przysięgli skazali zabójczynię na karę śmierci, ale zwrócili się do króla o ułaskawienie. Przypuszczalnie król skorzysta z prawa łaski, tym bardziej, że skazana znajduje się w odmiennym stanie.

Miłość nie zna przeszkód

i telefonistka zostanie żoną syna znanego fabrykanta samochodów

Nie jest to żadna bajka, ale rzeczywistość, I mąż nie jest zrujnowanym starcem, który kupił sobie młodą dziewczynę.

Młoda 18-letnia panna Lauryna Mac Donald telefonistka w Ontario (Kanada) zarabiająca 4 funty tygodniowo (przeszło 100 zł.) wychodzi w najbliższym czasie za mąż za 20-letniego Daniela Dodge, syna znanego fabrykanta samochodów, jednego z najbogatszych ludzi w Kanadzie. Rodzina milionera kilkakrotnie ogłaszała w prasie sprostowania. Małżeństwo to bowiem nie było im w smak. Ale miłość nie zna przeszkód. Młody Dodge oświadczył rodzinie, że nie zrezygnuje z tego małżeństwa, że zawrze związek równnież wbrew zgodzie rodziców. W tych warunkach rodzina postanowiła ustąpić i przyjąć nowego członka godnie. Ukazały się już oficjalne zapowiedzi. Narzeczona porzuciła już posadę i zajęta jest przy gotowywaniem toalet. Nie trzeba dodawać, że ślub ten jest największą sensacją w kołach towarzyskich Kanady.

GIEŁDA

Mocna tendencja dla akcyj i papierów procentowych utrzymuje się nadal.

Bank Polski płaci:

DEWIZY

Belgia 90.10. Holandia 293.40. Londyn 26.30. N. Jork-kabel 5,31. Paryż 14.81. Praga. 18.44. Szwajcaria 121.75.

AKCJE

B. Polski 120, Warsz. Cukier. 34. Warsz. Węgiel 30.50. Lilpop 75. Ostrowiec 57.25. Rudzki 9.25. Starachowice 36.50, Żyrardów 54.

Notariusze lubelscy fundują samolot

Rada Notarialna w Lublinie nadesłała do Zarządu Głównego L. O. P. P. pismo, w którym imieniem swoich członków deklaruje ufundowanie samolotu szkolnego, przeznaczonego dla Szkoły Pilotów L. O. P. P. imienia Marszałka Śmigłego Rydza.

Samolotowi temu nadana będzie nazwa „Stefan Smólski", dla uczczenia pamięci długoletniego prezesa tejże Rady i wybitnego działacza politycznego i społecznego, zmarłego w bieżącym roku.

Ofiarna deklaracja Rady Notarialnej w Lublinie, oparta na obywatelskim stanowisku notariuszy, sprawi, że najnowsza Szkoła Pilotów zasilona będzie w jeden więcej samolot.

Deklaracja ta jest jednym więcej dowodem, że wszędzie tam gdzie chodzi o cele ogólnopaństwowe, a szczególniej związane ściśle ze sprawą obrony można z całą pewnością liczyć na wydatne i ofiarne poparcie notariuszy.



W Ministerstwie Przemysłu i Handlu odbyła się konferencja w sprawie gospodarczego podniesienia ziem północno-wschodnich.
Na zdjęciu — moment z konferencji podczas przemówienia p. wicepremiera Kwiatkowskiego.

Na małej wokandzie...

Szczęśliwy człowiek

czyli: „W tamwajach rozmaici jeżdzą"

(A. E.) — Czy nie będzie pan taki łaskaw posunąć się kapkę? — zapytał pan Walenty Czyrak siedzącego pasażera. — O, tak, bardzo grzecznie z pańskiej strony.

— Ależ to żadna grzeczność — odparł pasażer — było wolne miejsce, więc proszę bardzo!

— W tramwajach, to rozmaici jeżdżą — rzekł pan Walenty. — Inny to nie chciałby się posunąć.

— Porządny człowiek zawsze by się posunął.

— To znaczy, że pan to niby porządny człowiek?

— Ja myślę.

— He, he! — zaśmiał się pan Walenty — jak panu mama kolnierzyk upierze i wyprasuje, toś pan porządny człowiek?

Pasażer machnął ręką i wyniósł się na przedni pomost.

— Ja państwu powiem, gdzie są porządni ludzie — rzekł pan Walenty do reszty pasażerów.— Nie gdzieindziej, tylko w szpitalu Jana Bożego. Ja tych wariatów znam, bo tam posługaczem jestem.

A panowie — zwrócił się do dwóch młodzieńców — to tak się uśmiechają i myślą, że mądrzy są? Już mądrzejszych od was, u wariatów widziałem. Głupie panowie jesteście.

Młodzieńcy wynieśli się czem prędzej na tylny pomost.

— Uciekli — rzekł z zadowoleniem pan Walenty — patrzcie państwo, jak tu się pusto robi.

Reszta państwa, to niech sobie siedzi. Bo chociażby wszystkie wyszli, to i tak konduktor zostanie.

— No nie, panie konduktor? Stoi pan sobie, wąsy sumiaste podkręca...

— Nie czepiaj mnie się pan! — krzyknął konduktor — już tamtemu pan naurągał, co z przodu uciekl! I tym panom, co z tyłu uciekli! Co to za świństwo takie? Kupiłeś pan bilet, to siedź pan cicho, a nie zaczepiaj ludzi porządnych!

— Ogoliłbyś się pan — odparł spokojnie pan Walenty.

— To pan się każ ogolić, bo pan jesteś ze szpitala Jana Bożego!

— Głuptasek z pana, panie konduktorze. Mądrzejsi od pana u nas za wariatów siedzą.

Na przystanku konduktor wezwał policjanta i niesfornemu pasażerowi sporządzono protokół.

Na rozprawie pan Walenty przedłożył sądowi świadectwo ze szpitala Jana Bożego, że często przebywa tam na leczeniu. Z tego też powodu nie został ukarany.

Szczęśliwy człowiek. Takiemu to wszystko wolno.

Mania podróżowania

2½ i pół letniego chłopca, syna robotnika londyńskiego

Naśladowanie jest najbardziej rozwiniętą cechą. Występuje ono zarówno u dorosłych jak i dzieci. Oczywiście najsilniej u dzieci, które przez naśladowanie starszych wyobrażają sobie, że naprawdę już dorośli, przeskoczyli przez lata. Niejednokrotnie ten pęd do naśladowania, nazbyt rozwinięty, był powodem nieszczęśliwych wypadków. Zdarzają się jednak i zupełnie nadzwyczajne wypadki, które trudno uznać za małpowanie starszych. Do takich dziwów należy 2 i pół roczny Timoteusz Aldridge, syn robotników z londyńskiego przedmieścia Epsom. Chłopaczek ten porusza się zupełnie pewnie po Londynie, jeździ sam autobusami. Chłopak jest ogarnięty manią podróżowania. Urządza się bardzo sprytnie, by ujść z oka czujnych policjantów londyńskich.

Do autobusu wciska się zawsze za jakąś panią obok której zajmuje miejsce. Konduktor oczywiście myśli, że jedzie w towarzystwie tejże pani, a że dzieci nie płacą za przejazd — odpada konieczność wymiany zdań w sprawie malca. — Gdy przypadkowa opiekunka wysiada, przesiada się do innej pani. Nieszczęście chciało, że i ta pani niebawem opuściła autobus, a malec znowu szukał innej kobiety, obok której mógłby spokojnie oglądać ulice. Owe częste zmiany opiekunek zwróciły uwagę konduktora. Zapytał go kogo należy chłopak. Nikt się nie zgłosił. Malca odstawiono do najbliższego komisariatu i zawiadomiono o zgubie rodziców. Okazało się, że chłopak przejechał sam przeszło 20 km. Dobroduszni policjanci „bobby" obdarowali łakociami i słuchali szczegółów jego wyprawy. Z ciężkim sercem opuszczał Tymoteusz posterunek policyjny, gdzie mu okazano tyle serdeczności. Rodzice byli bardzo wyrozumieli. Nie zbili chłopaka, ale poszli za radą komisarza, który wskazał na konieczność czujniejszej opieki. Na wszelki wypadek opatrzono teraz okna i drzwi w kraty — i przedsiębiorczy Tymoteusz siedzi jak w areszcie w rodzicielskim mieszkaniu.

Tragiczny finał trójkąta małżeńskiego

Toporkiem zmasakrował dwie kobiety i po zbrodni poderżnał sobie gardło brzytwą

Przypadek uratował życie dziewczynie

(Początek na stronie 1-ej)

Po krótkiej rozmowie, domownicy udali się na spoczynek. Na łóżku spała Zapałowa z Helenką, na łóżeczku polowym sublokatorka Kotecka, na drugim łóżku polowym syn Zapałowej Henio, a Międlar zdjął tylko marynarkę i buty i w spodniach położył się na kozetce. Mówił, że mu się spać jeszcze nie chce i że tak sobie jeszcze trochę poleży.

PIERWSZA ZBRODNIA

O godz. 3.30 nad ranem wreszcie, kiedy wszyscy domownicy pogrążeni byli w kamiennym śnie, **Międlar podniósł się z kozetki, wydobył uprzednio przygotowaną siekierę i zbliżywszy się do łóżka zadawać nią począł straszliwe razy w głowę Zapałowej.**

Łoskot potwornych uderzeń zbudził w tej samej chwili sublokatorkę Kotecką, która ledwie zdołała wykrzyknąć „La, Boga! Policja! Ratunku! Mordują nas!" — powalona została na łóżko polowe pod ciosami siekiery Międlara.

Fontanna bryzgającej ze wszystkich stron krwi, albo krzyk mordowanych kobiet teraz dopiero obudził ze snu śpiącą wraz z matką Helenkę.

Ta opowiada już o dalszym przebiegu zbrodni sama, jak następuje:

NAOCZNY ŚWIADEK OPOWIADA

— Kiedy otworzyłam oczy, ujrzałam, że mamusia leży cała we krwi, a pan Międlar podniósł siekierę do góry i idzie z nią znów do mamusi. — Nie wiedząc co robić, zasłoniłam mamusi twarz ręką, wołając: „Panie Międlar, co pan robi?!" W tym samym jednak momencie, Międlar uderzył mamusię jeszcze raz w wargę i wtedy właśnie ostrze siekiery spadło z drewna. Zaczęłam więc strasznie krzyczeć i w pewnej chwili usłyszałam, że otwiera się okno i wskakuje przez nie do mieszkania sąsiadka, pani Konarska.

Ten ostatni szczegół, podany przez nieszczęśliwą dziewczynkę, jest tutaj najbardziej podkreślenia godny. Otóż na krzyk obojga wyrwanych ze snu dzieci Zapałowej, zbudziła się mieszkająca z Zapałową po sąsiedzku pani Władysława Konarska, wyszła z mieszkania swego przez okno i zajrzała do sutereny.

KOBIETA W WALCE Z ROZSZALAŁYM ZBRODNIARZEM

Tu oczom jej przedstawił się straszliwy widok. Dzielna niewiasta, dysponująca nieprawdopodobną po prostu odwagą, — nie dbając o własne życie i mając przed sobą rozszalałego zbrodniarza, który na jej oczach morduje swe ofiary, wywaliła okno i bez wahania skoczyła do suteryny celem rozbrojenia zbrodniarza.

Sama dzielna pani Konarska opowiada nam następująco o dalszym przebiegu zbrodni:

— Było mi już wszystko jedno, zresztą sama sobie nawet

(Dokończenie obok).

nie zdawałam sprawy z tego co robię. Wskoczywszy do mieszkania, rzuciłam się na Międlara i bez namysłu wyrżnęłam go silnie w głowę. Zaklął, ale nie ruszył mnie. Podniósł wtedy rękę i obuchem siekiery zdołał jeszcze raz uderzyć w głowę Helenkę. Gdy wreszcie chwyciłam go silnie za rękę i wyrwałam obuch, Międlar skoczył do szufladki, wyciągnął z niej brzytwę i rozejrzawszy się błędnym wzrokiem, pociągnął sobie po gardle. Spojrzałam i widzę, że brzytwa jest tępa. Wołam więc, trzęsąc się sama:

— Rżnij mocniej, psi synu!

Międlar mnie usłuchał. To ja wołam znów:

— Mocniej rżnij, bo i tak cię cholera nie bierze. Rżnij do końca, żebyś sobie łeb urżnął!

— Tak też, proszę pana — kończy swoją opowieść pani Konarska — teraz już zaczął się rżnąć tam i z powrotem, aż wreszcie głowa mu się przechyliła w tył i upadł na Zapałową martwy.

UPŁYWAŁA KREW Z OFIAR MORDERCY

Po tym ostatnim akcie tragedii zbiegli się przed oknami mieszkania Zapałowej wszyscy lokatorzy z kamienicy. Wezwano natychmiast policję i Pogotowie Ratunkowe. Policja przybyła w kilka zaledwie minut, ale na karetkę Pogotowia oczekiwano blisko godzinę, w czasie której z ofiar rozszalałego mordercy upływała krew.

Karetką Pogotowia odwieziono Zapałową i Kotecką do szpitala Dzieciątka Jezus. **Stan obu kobiet jest bardzo groźny.** Helenka Zapałówna otrzymała tylko dwie rany tłuczone obuchem i wraz ze swym braciszkiem przebywa narazie u sąsiadów w podwórzu.

O godz. 10,30 rano przybyła na miejsce straszliwej zbrodni karetka Miejskich Zakładów Sanitarnych, która przewiozła trupa Józefa Międlara do prosektorium, spełniając w ten sposób obietnicę, jaką niedoszły narzeczony złożył Marii Zapałowej w niedzielę ubiegłą:

„Wyprowadzę się we wtorek, ale nie sam".

Istotnie. Wyprowadził się... na zawsze. A wraz z nim wyprowadziły się na dłuższy pobyt w szpitalu dwie ofiary jego straszliwej i krew w żyłach mrożącej zbrodni.

Wiadomości sportowe

Sensacje z różnych dziedzin

NOWY REKORD ŚWIATA

Na zawodach pływackich w Helsingforsie słynna pływaczka duńska Hveger ustanowiła dwa nowe rekordy świata, a mianowicie:

1 mila — 23:11,5 min. Dotychczasowy rekord należał do amerykanki Madison — 24:34, 6 min.

1.500 m. — 21:45,7 min. Dotychczasowy rekord świata na tym dystansie należał do Dunki Frederiksen 22:36,7 min.

NAPIERAŁA ZWYCIĘŻA W BYDGOSZCZY

W Bydgoszczy odbyły się na stadionie im. Marszałka Piłsudskiego torowe zawody kolarskie.

Bieg główny na 50 okrążeń toru równający się dystansowi 28 klm. wygrał Napierała (Syrena, Warszawa) w czasie 46,02 przed Jabłońskim (Sokół Toruń) 46,04 i Landmesserem (Pomorzanin) 46,05.

W biegu australijskim pierwsze miejsce zajął Jamroga (KPW Gdynia) w czasie 15.23.

W trójmeczu piłki rowerowej jaki odbył się w ramach zawodów pierwsze miejsce zajął Klub Cyklistów Siemianowice przed K. S. Tornedo (Bydgoszcz) i SCG Grudziądz.

O WEJŚCIE DO LIGI.

W niedzielę nadchodzącą rozegrazostaną w kraju następujące mecze piłkarskie o wejście do Ligi:

W Dąbrowie: RKS. Zagłębie — Legia (Warszawa).

W Krakowie: mistrz Krakowa (Chełmek lub Garbarnia) — Rewera.

W Brześciu nad Bugiem : Pogoń Brzeska — WKS (Grodno).

W Świętochłowicach: Śląsk — Legia poznańska.

We Lwowie: Czarni — Dąb.

W Łodzi: Union Touring — Unia Lubelska.

W Łucku: PKS (Łuck) — Makabi (Wilno).

ĆWIERĆ FINAŁY PIŁKARSKIE O PUCHAR POLSKI.

W dniu 17 b. m. rozegrane zostaną mecze ćwierćfinałowe w piłce nożnej o puchar Polski:

W Wilnie: Wilno — Warszawa, sędziuje p. Otto.

W Stanisławowie: Stanisławów — Kraków, sędzia p. Szyba.

We Lwowie: Lwów — Śląsk, sędzia dr. Lustgarten.

W Łodzi: Łódź — Pomorze, sędzia p. Trygalski.

NASZE ZAWODNICZKI W SKOKACH W DOBREJ FORMIE

Mistrzyni Polski w skokach do wody Szczepańska po wyleczeniu się z kontuzji bierze udział w treningowym obozie przed meczem z Finlandią pod okiem Steppa.

Również i druga nasza mistrzyni w skokach dr. Pietrzykowska trenuje codziennie na basenie Wojska Polskiego w Warszawie, uzyskując dobre wyniki.

AWANTURY NA BOISKU W W ŻYWCU.

W czasie meczu piłkarskiego w Żywcu pomiędzy Czarnymi z Zabłocia a Koszarową doszło do awantur i bójki.

Czarni, zagrożeni spadkiem z klasy A., przy stanie meczu sfaulowali przez obrońcę Kucharskiego, gracza Koszarawy — Kozimę, za co sędzia usunął Kucharskiego z boiska.

Po tej decyzji sędziego gracze Czarnych, podekscytowani przez publiczność, zaczęli grać brutalnie, a w pewnym momencie Stokłosa (Czarni) rzucił się na Szafrańskiego (Koszarawa), kopiąc go i bijąc po twarzy.

Na boisku wtargnęła publiczność. Policja zaprowadziła porządek. Zawody zostały przerwane na 12 minut przed końcem gry.

POLSKA — FINLANDIA

Jak wiadomo, 23 i 24 b. m. w Warszawie rozegrany zostanie międzypaństwowy mecz pływacki Polska — Finlandia. Skład drużyny polskiej ustalony będzie 18 b. m.

Finnowie przyjadą do Warszawy już 21 b.m. w najsilniejszym składzie. Startować będą w drużynie fińskiej m. in. Hitanum (100 dowolnym — 59,5 sek.), Paanen (100 klas. 1:15,8 min.), Skoczek Niemelenen. Ten ostatni zajął czwarte miejsce na mistrzostwach Europy.

W zespole pań wystąpią m. in.: Lindman (100 dowolnym — 1:16,4), Nyman (100 klas — 1:30,7).

SZWECJA — FINLANDIA

W Helsingforsie rozegrany został międzypaństwowy mecz piłki nożnej Szwecja — Finlandia, zakończony zwycięstwem Szwecji 4:2. Do przerwy prowadzili Finowie 2:1.

O PUCHAR EUROPY ŚRODKOWEJ.

W poniedziałek rozegrany został w Pradze rewanżowy mecz piłkarski pierwszej rundy o puchar Europy środkowej pomiędzy miejscową Slavią z beogradzkim S. C.

Zwyciężyła Slavia 2:1 (31:0).

Ponieważ w pierwszym spotkaniu wygrała również Slavia, przeto drużyna ta przechodzi do drugiej rundy, gdzie spotka się z mediolańską „Ambrosianą".

PIERWSZY DZIEŃ PIĘCIOBOJU NOWOCZESNEGO POLSKA — WĘGRY — SZWECJA.

We wtorek rozpoczął się w Budapeszcie trójmecz w pięcioboju nowoczesnym Polska — Węgry — Szwecja Pierwszego dnia odbyła się jazda konna na dystansie 4.250 mtr. Na trasie ustawiono 19 przeszkód.

Pierwsze miejsce zajął Węgier Orban w czasie 7 min 55 sek. Pierwszy z Polaków Kochański zajął czwarte miejsce w czasie 9:13. Następny z Polaków Burbo sklasyfikowa się na 10-ym . miejscu, osiągając czas 10:47,4. Ostatni z Polaków Batog znalazł się na 13-ym miejscu z czasem 13:06,6.

Z pozostałych polskich zawodników Mielniczuk został zdyskwalifikowany za ominięciem dwóch przeszkód a Blaszak musiał się wycofać wskutek wypadku. Polak upadł na jednej z przeszkód, ale na nieszczęście nie odniósł poważniejszych obrażeń.

START NAJWIĘKSZEGO WYŚCIGU KOLARSKIEGO

We wtorek rozpoczął się w Paryżu największy i najsłynniejszy wyścig kolarski świata „Tour de France".

Pierwszy etap prowadził z Paryża do Caen na dystansie 214 klm. etap ten rozegrany został w fatalnych warunkach atmosferycznych przy padającym bez przerwy ulewnym deszczu. Pierwsze miejsce zajął niespodziewanie Niemiec na 1000 mtr. przed metą zainicjował ucieczkę, która mu się powiodła.

2)Bini (Włoch) w czasie 6:38:35.
3) Middelkamp (Holania).
4) Kint (Belgia).
5) Neckerling (Niemcy) — wszyscy w jednakowym czasie 6:38:35,2.
6) Neuville (Belgia) 6:38:55.
7) Leducq (Francja). 6:38:55.
8) Schulte (Holandia) 6:39:03.
9) A. Magne (Francja). 6:38:03.
10) Martans (Włochy) 6:39:03.

LECH MUSZYŃSKI

DEMON TORU

PAMIĘTNIK KONIA WYŚCIGOWEGO

59

Nie słyszałem, co tamten odpowiedział, ale wiedziałem, że teraz stanie się ze mną znów coś złego. Tak przecież zawsze się działo, gdy tylko na widowni zjawiał się Jack.

Handicap hollywoodzki był pierwszym wielkim wyścigiem na torze w San Animato. Moja właścicielka powiedziała do Jimsona, że strasznie jest o mnie niespokojna, i że ja koniecznie muszę wygrać.

— „Nie chodzi mi o pieniądze" — dodała. Są zupełnie inne powody, ale mój Demon musi zwyciężyć!...

Trener Jimson zapewniał, że mam tym razem ogromne szanse. Panna Dorn zapytała go, co myśli o Gladiatorze, na co on odpowiedział: — To jest doskonały koń, ale ja osobiście nie wierzę w niego. Jego właściciel napewno sobie „pomagał".

— I ja tak myślę — zgodziła się moja właścicielka, ale doprawdy, umarłabym chyba ze wstydu, gdyby Demon przegrał.

Wtedy po raz pierwszy dowiedziałem się, że Gladiator staje ze mną do tego samego wyścigu. Podobno Jack sprzedał Gladiatora pewnej artystce filmowej, i dlatego panna Dorn chciała, abym wygrał.

Tego samego dnia do stajni przyszedł Larry. Nie widziałem go od swych pięknych dni w Saratodze. I tym razem chciał mnie odkupić od panny Dorn.

— Ach, więc to pan jest tym słynnym dziennikarzem, panie O'Hearn — zdziwiła się moja właścicielka — nie przypuszczałam, że ma pan aż tyle pieniędzy by kupować konie wyścigowe...

— Dziękuję za komplement zaśmiał się Larry. — Niech pani jednak sobie wyobrazi, że nawet skromny dziennikarz może uczciwą pracą i grą na wyścigach zdobyć trochę pieniędzy, zwłaszcza, jeśli zna się na koniach tak, jak ja. Ale będę szczery, panno Dorn. Gotów jestem dać pani za Demona 15 tysięcy dolarów. Mam specjalny powód, dla którego mi na nim zależy. Widzi pani, chcę ożenić się z pewną panienką. Co prawda, nie wiem jeszcze, czy mnie będzie chciała, ale wiem napewno, że Demon byłby dla niej najmilszym prezentem zaręczynowym.

— Jakie to romantyczne" — zawołała moja właścicielka. — Koń jako podarunek zaręczynowy!... Niestety, nie będę panu mogła pomóc, drogi panie O'Hearn. Nie zależy mi na pieniądzach i nie mam zamiaru wyzbyć się tego konia.

W nocy, przed biegiem, mój nowy stajenny poowijał mi nogi szmatami, które umocował bandażami, wyjrzał kilka razy za drzwi, a potem otworzył je i ostrożnie wyprowadził mnie na dwór. Padał drobny deszcz. Koło dużego wozu stał jakiś mężczyzna, trzymając konia. Chłopiec wziął tamtego konia, a mnie zostawił. Tamten koń — to był mój sobowtór — nieszczęśliwy Sammy. Chciałem powitać go rżeniem, ale obcy mężczyzna zatknął mi nozdrza palcami. Próbował mnie właśnie wciągnąć do wozu, gdy nagle posłyszałem warkot samochodu i głos mojej właścicielki:

— Czy to pan, panie Jimson? Wróciłam jeszcze na chwilę. Ale co robi tu mój konik? Co... hr... hr... — Posłyszałem zduszony okrzyk, a po tym nastąpiła cisza.

— Wsadź ją do wozu! —rozległ się złowrogi szept, tak dobrze mi znany. — Ta lalka jest dla nas więcej warta, niż Demon!

ROZDZIAŁ LIII

Wóz ruszył tak nagle, że omal nie upadłem. Po chwili zatrzymaliśmy się i do samochodu wsiadł Krebs.

— Ukryłem jej samochód w krzakach — powiedział — Nie znajdą go tak łatwo!

Po godzinnej jeździe zatrzymaliśmy się po raz drugi; byliśmy na jakiejś farmie. Jack otworzył drzwi wozu a ja zobaczyłem stajnie i jakiś samochód.

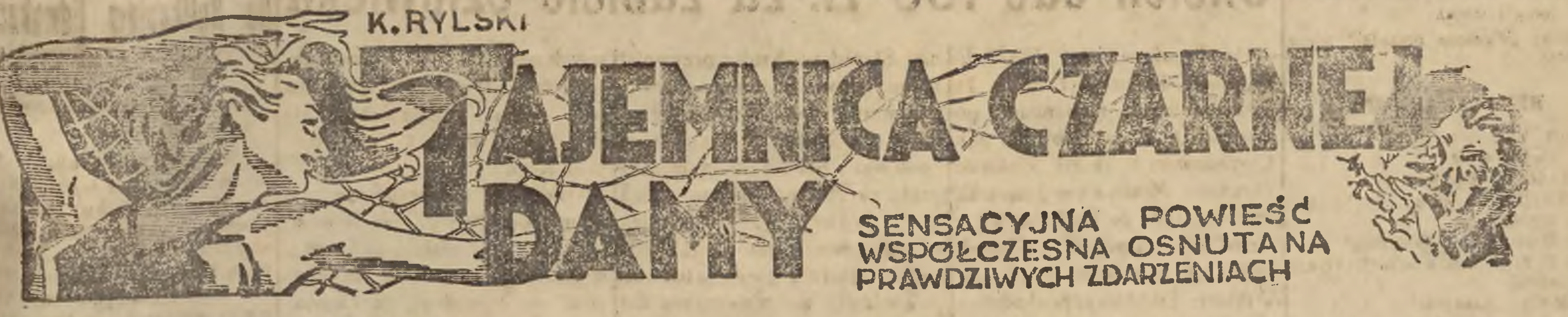
— Nie lubię takich historyj! — powiedział Jack do Krebsa. — Trzeba lepiej puścić tę kobietę. Ani przez chwilę nie myślałem, że wpadnie ci do głowy tak idiotyczny pomysł.

— Pewno, że tybyś tego nie zrobił — powiedział Krebs. — „Dlatego zawsze mamy z tobą kłopot. Ty jesteś tchórzem z urodzenia. Gotów jesteś popełniać najbrudniejsze szwindle i oszustwa, z końmi czy z dżokejami, ale do porządnej roboty nie nadajesz się zupełnie, Jack. Tym razem jednak musisz siedzieć cicho. A może wolisz znowu dostać kulą? Co?

— Nie zawracaj głowy, Nails. Przecież żartuję tylko — odpowiedział Jack.

Sprawa jest więc załatwiona! — odpowiedział Krebs. — Ukryjemy konia, a ty odprowadzisz wóz na tamten tor. Tę damę załaduję do swego samochodu i zawiozę ją w bezpieczne miejsce.

(Dalszy ciąg jutro).



K. Rylski — Tajemnica czarnej damy

Sensacyjna powieść współczesna osnuta na prawdziwych zdarzeniach

Po zamordowaniu Toruńskiego powiesiła Irena jego ciało przy pomocy wystraszonego Poradzkiego na oknie, wyjęła z jego kasy całą biżuterię i pieniądze, i miała już wyjść, gdy nagle rozległ się dzwonek.

Poradzki ujrzał po raz pierwszy w jej oczach strach. Nogi uginały się pod nim.

Uchwycił jej dłoń i krzyknął:

— Irka, ktoś przyszedł... Jesteśmy straceni...

— Cicho — zasłoniła mu usta dłonią i uważnie przysłuchiwała się dzwonkowi, który dochodził ze strony drzwi — mam przy sobie cichostrzelający rewolwer... Ktokolwiek by nie przyszedł, nie może wyjść stąd żywcem... Musi zginąć, jak Toruński, w przeciwnym razie zginiemy również...

Twarz jej wyrażała takie zdecydowanie, że nie ulegało wątpliwości, iż gotowa jest dokonać najbardziej odważnego czynu, byle wyrwać się stąd.

Poradzki stanął oniemiały. Dzwonek przy drzwiach rozlegał się raz po raz. Z wybałuszonymi oczyma przyglądał się, jak Irena wyjmuje z kieszeni miniaturowy, czarny rewolwer... Był przekonany, że za chwilę poczną pukać do drzwi, że je wyważą...

Ale nic podobnego nie miało miejsca.

Irena Podhorska ukryła po chwili rewolwer. Opanowała się. Z jej twarzy zniknęło naprężenie, i z uśmiechem, jak gdyby chcąc go pocieszyć, powiedziała:

— Niepotrzebnie najedliśmy się strachu... To telefon...

— Telefon? Napewno? — odetchnął z ulgą.

— Tak, tak. Gdyby tam był ktoś pode drzwiami, na pewno by już zapukał. Chodź już, opanuj się... Wyglądasz, jak byś ty umarł, a nie Toruński... — śmiała się z brutalnym cynizmem.

Pociągnęła go za rękaw do drzwi.

Ale Poradzki nie mógł ujść ani kroku. Skierował się w stronę pokoju, gdzie stał telefon.

Nie odrywając ani na chwilę wzroku od telefonu, udał się Poradzki powoli w stronę drzwi. Każdy dzwonek, który powtarzał się z bezlitosną regularnością, wrzynał się jak gdyby nożem w jego serce.

Irena zdołała natomiast opanować siebie. Powoli, pewną ręką odczepiła łańcuch ode drzwi, otworzyła zamknęła na klucz drzwi i wyszła na schody pierwsza.

Ale tu spotkała ich nowa niespodzianka, która znowu wstrząsnęła Poradzkim.

Albowiem w chwili, gdy Irena miała już wyjść, ujrzała jakiegoś człowieka, który szedł powoli na górę. Był to starszy jegomość, sąsiad Toruńskiego, który snadź wracał w tej chwili z miasta. Irena nie mogła zauważyć jego twarzy. Stał odwrócony plecami do drzwi Toruńskiego i naciskał dzwonek swego mieszkania. Irena bała się spotkania z tym człowiekiem... szczególnie bała się, że on zdoła zauważyć wystraszoną minę Poradzkiego.

To mogloby wzbudzić w nim podejrzenie.

To też odwróciła się twarzą do korytarza. Nachylona do drzwi, zasłaniając sobą zupełnie Poradzkiego, mówiła głośno, dźwięcznym głosem, tak by sąsiad usłyszał:

— Dobrze, dobrze, panie Toruński... Ależ, Panie Toruński, jakże pan mógł coś podobnego przypuszczać... — akcentowała specjalnie jego nazwisko. — Nie powinien pan się o to ani przez chwilę martwić... Napewno, ależ oczywiście.

Tak mówiła bez sensu, jedno słowo po drugim. Chodziło jej tylko o to, by ten sąsiad uwierzył, że rozmawia z panem Toruńskim, a tymczasem ukryć Poradzkiego, który był właśnie jeszcze bardziej wystraszony i zmieszany.

Dopiero gdy ten sąsiad wszedł do swego mieszkania i zatrzasnął za sobą drzwi, ujęła szybko dłoń Poradzkiego, zamknęła za sobą drzwi, ujęła Sewery na jak nieporadne dziecko pod ramię i cicho powiedziała:

— A teraz spokojnie, idź na paluszkach... Trzymaj się poręczy, tak by nikt ciebie nie usłyszał...

Szła swobodnie na dół schodami, tak jak gdyby nic się nie wydarzyło.

Na półpiętrze pouczała go znowu:

— Teraz możesz już iść zupełnie swobodnie przed siebie... Trzeba czym prędzej znaleźć się na ulicy... Zapal swobodnie papierosa... Sewku, słyszysz?

Poradzki nie panował już nad sobą. Szedł to bardzo spokojnie, to bardzo prędko... Tak, jek człowiek, którego zewsząd ogarniają płomienie pożaru... Bał się własnych kroków. Wydawało mu się, że Toruński pędzi za nim... Zaraz się wszyscy dowiedzą...

— Weź mnie pod ramię — podała mu Irena swe ramię, gdy już mieli wejść do bramy. — Teraz możemy śmiało pójść... Patrz tylko przed siebie...

Poradzki szedł jeszcze z opuszczoną głową, bezwolnie, jak gdyby chodzenie sprawiało mu wielką trudność.

Bał się własnych kroków. Wydawało mu się, że wszyscy już wiedzą o strasznym morderstwie.

Irena rozglądała się wokoło. Przy samej bramie stał stróż i rozmawiał z jakąś służącą. Nie oglądał się za nimi, a zresztą mógł ujrzeć tylko ich plecy.

Oto znaleźli się już na plicy. Poradzki jest jeszcze wciąż pod wrażeniem, że wszystko wokół niego gorze... Toruński zerwał się ze sznura, biegnie ku niemu, biegnie za nimi i krzyczy, wola:

— Oto są ci, co mnie zamordowali... Oto są ci, co mnie podstępem sznur zacisnęli wokół gardła, wyłudzili ode mnie list, jakobym popełnił samobójstwo...

Zdaje sobie sprawę z tego, że to jest niemożliwe. Toruński nie żyje i już nie zmartwychwstanie.

A jednak ogarnia go wciąż nadal strach...

— Ira — pyta, jąkając się. — Co teraz będzie? Co będzie?

Obawia się głośno wypowiedzieć myśl, która go gnębi.

Czuje, że drży cały. Objęła go dłonią i przycisnęła do siebie.

— Sewku, nie masz wcale po co się obawiać... Będzie dobrze... Jesteśmy poza wszelkim niebezpieczeństwem... Teraz czeka nas noc wina i miłości.

Uśmiechała się, spoglądała na niego oczyma pełnymi pożądania i miłości.

— Ireno, ale...

— Co, możeś co zapomniał przez nieuwagę w mieszkaniu Toruńskiego?

— Nie, nie o to chodzi, ale mam zupełnie co innego na myśli...

— A jeśli nie to — uścisnęła jego ramię — tym lepiej... Zresztą, możemy ze sobą teraz rozmawiać tylko o naszej miłości. Nic innego mnie nie obchodzi. Dokąd proponujesz, byśmy pojechali?

— Wszystko mi jedno dokąd, byleby tam ludzi nie było...

— Oczywiście, pozostaniemy sami — odrzekła, śmiejąc się Irena.

— Wsiądźmy do taksówki, Irko, chcę już być stąd jak najdalej.

— Za chwilę wsiądziemy... Nie stąd... Na innej ulicy... Sam rozumiesz, że tak będzie lepiej...

Tak, teraz zrozumiał, że Irena boi się także. Chce uniknąć wszelkiego podejrzenia.

Głowa jego opadła jeszcze niżej; szybko kroczył przed siebie.

(Dalczy ciąg jutro).

Tajemnice szpiegostwa

NIEBEZPIECZNA GRA

Malcolm przybył do mieszkania Elzy zauważył, że drzwi sąsiedniego pokoju są zamknięte i telefon znalazł się w salonie.

Zrozumiał, że wpadł w zasadzkę, i pewnej chwili wyjął kopertę, którą otrzymał od majora Wintropy.

12

Za nim jednak podał jej kopertę, postanowił przekonać się raz jeszcze, czy na prawdę ktoś podsłuchuje w sąsiednim pokoju.

W sercu jego tliła się jeszcze iskierka nadziei, że Elza go nie oszukuje.

— Wiesz, Elza, zjadłem widocznie coś słonego... Strasznie mi dokucza pragnienie... Pójdę po karafkę wody.

Zbliżył się do zamkniętych drzwi. Klucz był nazewnątrz.

Zerwała się szybko z miejsca i odezwała się:

— Zaczekaj, kochany, sama ci przyniosę wody...

Ruch jej był nader wymowny.

— Ależ, po cóż masz się fatygować?...

— Dobrze, idź sam do kuchni...

Gdy wrócił, z twarzy jego zniknął zjadliwy uśmiech.

— No, wiec, Elza, jedziemy dworzec, dobrze?

— No, tak... Ale przed tym chciałabym z tobą szczerze pomówić...

Malcolm wyczuwał teraz fałsz jej gry, czuł wstręt do tej kobiety, którą wczoraj jeszcze kochał. Wyjął z kieszeni kopertę, i głośno, tak, by w sąsiednim pokoju wyraźnie słyszano powiedział:

— Zapomniałem ci powiedzieć... Byłem u majora Wintropa, chciałem się z nim pożegnać... Dał mi tę oto kopertę... Dla ciebie...

— Dla mnie?

— Tak jest. Życzy ci szczęścia bardzo żałuje że traci tak doskonałą współpracownicę... Należy ci się jeszcze odeń za jakieś usługi cztery tysiące marek... Oto, masz je...

— Co? — krzyknęła zdziwiona. — Pieniądze dla mnie?

Ale w tej samej chwili otworzyły się nagle drzwi sąsiedniego pokoju i do salonu wbiegło dwóch mężczyzn.

— Wielki Boże! — krzyknęła Elza.

Twarz jej pożółkła, gdy się do niej zbliżyli. Rzuciła kopertę, jak gdyby parzyła jej palce.

— To zasadzka, on kłamie! To nieprawda! — zmięła kopertę w dłoni i rzuciła na podłogę.

Mężczyzna nachylił się i podniósł ją.

A Malcolm na to odrzekł spokojnie:

— Nie wiedziałem pani Elzo, że w mieszkaniu jest ktoś, prócz nas.

Ale obcy panowie nie zwracali na niego uwagi. Wzrok ich zwrócił się w stronę Elzy, która padła na krzesło.

— Zapewniam was, to wszystko jest kłamstwem... — wyrwało się z jej ust.

— Pani Elzo, żegnam panią! — odezwał się Malcolm.

— Aresztować go! — krzyczała Elza.

— Za cóż mamy go aresztować? — spokojnie odrzekł wywiadowca niemieckiego sztabu. — Czyżby za to, że chciał z panią wyjechać?

— To przecież jest po prostu głupiec — potwierdził drugi. — Niech sobie wraca do swej muzyki... A za co to otrzymała pani od majora Wintropa pieniądze?

Elza wybuchła płaczem.

Malcolm wyszedł spokojnie. Nie pożegnał jej, czuł do niej fizyczny wstręt. W korytarzu słyszał jeszcze głos Niemca:

— Aha, teraz wyjaśniła się pani podwójna gra. Za cóż otrzymała pani tak wielką sumę pieniędzy?

Harry nie słyszał jej odpowiedzi, wybiegł szybko na schody, stamtąd na ulicę.

Zaczerpnął świeżego powietrza i odetchnął z ulgą.

Nagle przypomniał sobie Karola Bayera. Ileż to brakło, by ci dwaj aresztowali go również zaprowadzili do więzienia wojskowego, a po kilku dniach ukazałyby się na ulicach miasta plakaty:

„Harry Malcolm,

Szpieg

Został stracony na mocy wyroku sądu wojskowego".

Wszedł do pobliskiego baru, wychylił jeden kieliszek, po tym drugi. Był dumny ze siebie. Spełnił swój obowiązek.

A teraz wraca do Londynu. Zdał rekrucki egzamin i nareszcie wstąpi na służbę do Intelligence Service...

Wsiadł do taksówki i wrócił do majora Wintropa, z którym pożegnał się przed godziną.

— No, jak tam było, chłopcze? — zapytał go wesoło major.

— Wygraliśmy partię! — odrzekł Malcolm i dokładnie powtórzył przebieg rozmowy w mieszkaniu panny Elzy von Luzern, specjalistki od demaskowania wywiadu niemieckiego.

Major był w doskonałym humorze.

— Teraz już rola jej jest skończona. Niemcy są zbyt wielkimi realistami, by przypuszczać, że ktoś rzucił sumę czterech tysięcy marek na wiatr. Ciekaw jestem, czy uda się jej z tej historii wykręcić. Są bezlitośni wobec obcych szpiegów, ale karzą również i swoich, gdy ich przyłapią na zdradzie. W każdym bądź razie, nie zdobędzie już ich zaufania...

Malcolm zbladł. A więc Elza może zginąć? Być może za kilka dni poniesie śmierć z ręki tego samego kata, który zgładził Bayera...

Major zauważył jego zakłopotanie, podał mu szklankę wody z whisky i powiedział:

— No, teraz niech pan wraca do Londynu... Jeszcze dzisiaj... Tam zgłosi się pan do biura Intelligence Service i podpisze kontrakt na stałą służbę

KONIEC.

Z TEATRU im. J. SŁOWACKIEGO

Czwartek: „Czemu kłamiesz, najdroższa?" (ceny zniżone).

Piątek: „Wiosenne porządki" (ceny zniżone).

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Nie znała miłości" i „Zwycięska walka"
APOLLO: „Całe Metropole"
ATLANTIC: „Zbrodnia i kara" i „Carewicz"
DOM ŻOŁNIERZA: „Mayerling"
L. O. P. P.: „Dobra wróżka" i „Płynne złoto"
PROMIEŃ: „Eskapada"
STELLA: „Władca Kalifornii"
SZTUKA: „Gasparone"
ŚWIT: „W porcie czeka dziewczyna"
UCIECHA: „Żółty pirat"
WANDA: „Dziewczę z Paryża" i „Dede"
FOTOPLASTIKON: Szczepańska 5: „Najnowsze zdjęcia z Londynu".

RADIO — KRAKÓW

Czwartek, 7 lipca 1938

8 Muzyka, 11.57 Sygnał czasu, Hejnał z Wieży Mariackiej, 14 Muzyka, 15.10 Lokalne wiadomości gospodarcze 15.30 Odczyt; „Kamienie jadalne", 17 „Kraków wczorajszy i dzisiejszy"; „Dymitr samozwaniec w kościele św Barbary", 17.10 „Miniatury kwartetowe" w wyk. kwartetu smyczkowego rozgłośni krakowskiej, 17.55 Wiadomości bieżące, 21 „Wpływ rozwoju nauk przyrodniczych na prądy społeczne", 22 Lokalne wiadomości sportowe.

(Reszta programu ogólnopolskiego wewnątrz numeru)

Nocny dyżur aptek

Pod Złotą Koroną, Rynek Gł. 22, Pod Eskulapem, ul. św. Gertrudy 1, Pod Złotym Lwem, ul. Długa, Pod Złotym Orłem, ul. Krakowska 9, Mariańska, ul. Kazimierza W., 78.
W Dębnikach, Madalińskiego 7.
Pod Orłem, pl. Zgody 18.
M. Liśkiewicza, Mogilska 16.

Występ Zimińskiej i Fogga

Znana primadonna warszawskich teatrów rewiowych Mira Zimińska oraz popularny piosenkarz Miecz. Fogg, wystąpią z jedynym wieczorem piosenki i humoru w poniedziałek, dn. 11 bm. w Starym Teatrze.

KUPON
na bezpłatną poradę prawną

Blacharz spadł z rusztowania

Skutkiem załamania się rusztowania koło domu przy ul. Krakowskiej 31 uległ wczoraj wypadkowi, pracujący tam 43-letni blacharz, Karpel Ptasznik, który spadł na bruk, doznając ogólnych kontuzji. Pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala.

—oo—

Chcieli dać 150 zł. za zabicie człowieka

Parobczak wiejski, niejaki Józef Łanoszka przybył w dn. 11 kwietnia br. do komendanta po sterunku P. P. w Babicach pod Chrzanowem i złożył ciekawe zeznanie. Mianowicie Łanoszka opowiedział, że kiedy bawił u tamtejszej gospodyni, Wiktorii Lelitowej, namawiała go niejaka Wiktoria Filipkowa, pochodząca z rodziny Kruków, aby pozbawił życia jej męża, Kazimierza, a za popełnienie tej zbrodni obiecała Łanoszce 150 zł, które miał wypłacić brat jej, Stanisław Łanoszka nie dał stanowczej odpowiedzi, więc w dwa dni później Stanisław Kruk przywołał go na podwórze domu Lelitowej i ponownie namawiał Łanoszkę, aby ustalił termin zabójstwa, ponieważ chce sobie zapewnić przez zaproszenie na ten dzień gości. Wówczas Łanoszka udał, że przyjmuje propozycję, lecz żądał zapłaty z góry. Na to Kruk powiedział, że niejednemu dał pieniądze naprzód, lecz nic nie zrobili.

Na tej podstawie wygotowano przeciw Wiktorii Filiokowej i bratu jej, Stanisławowi Krukowi akt oskarżenia o nakłanianie drugiej osoby do popełnienia morderstwa. Stan faktyczny ustalili świadkowie z tą tylko różnicą, że osk. Filipkowa miała dać 100 zł., a resztę jej brat, osk. Kruk.

Oskarżone o zbrodnicze zamiary rodzeństwo, stanęło wczoraj przed trybunałem sądu okr. w Krakowie. Do winy nie przyznali się, twierdząc, że Łanoszka nie jest im znany. Ponieważ do rozprawy nie powołano ważnych świadków, przeto na wniosek prokuratora przewodniczący sędzia dr Wasilewski odroczył rozprawę.

—oo—

Niezwykła sprawa karna mieszkanca Rakowic

Prokuratura Sądu okr. w Krakowie otrzymała w dniu 26 stycznia br. pismo, podpisane przez niejakiego Saula Kestena, 45-letniego pomocnika handlowego z Rakowic koło Krakowa, w którym Kesten przyznawał się do popełnienia przestępstwa przez złożenia fałszywego zeznania jako świadek w pewnym procesie w r. 1937.

W toku dochodzeń zarządzonych przez Prokuraturę, Kesten przesłuchany jako świadek zeznał, że wymienione samooskarżenie napisał i podpisał jego nazwiskiem a zarazem na jego osobistą prośbę pewien znajomy, którego nazwiska jednak nie zna. Wobec tego nieoczekiwanego wręcz oświadczenia, przesłuchano Kestena jako podejrzanego i wówczas przyznał się do winy, że nakłonił nieznanego sprawcę do podpisania jego nazwiska na zgłoszeniu wystosowanym do Prokuratury, w celu użycia fałszywego pisma za autentyczne.

Epilogiem tej niezwykłej sprawy była rozprawa karna, która odbyła się onegdaj przed krakowskim sądem okr. Ponieważ osk. Kesten w zupełności przyznał się do winy, przeto sąd za stosował najniższy wymiar kary skazując Kestena na 6 miesięcy więz. z zawieszeniem. Obronę wnosił adw. dr Rosenstock.

o—o—o

Z nożem na kobietę

W uzupełnieniu, zamieszczonego onegdaj w naszym piśmie, opisu niebywałego zajścia na terenie „Małopolskiej fabryki puszek i wyrobów tłoczonych z blachy" przy ul. Poznańskiej w Krakowie, naoczni świadkowie podają że na skutek nawoływań właściciela fabryki jeden z jego zaufanych, niejaki Żak wyskoczył zza bramy na ulicę z nożem w ręce i ręką uderzył w głowę jedną z delegatek robotnic, p Antoninę Barabaszównę. Napadnięta nie pozostała dłużna i blaszanką na kawę, którą trzymała w ręce, palnęła napastnika w łeb, tak że szybko schronił się za bramę. Przeciw Żakowi również wytoczona zostanie skarga sądowa przez pokrzywdzonych robotników.

Furmanka rozbiła tramwaj

Rolnik Michał Targosz (ul Piastowska 4) jadąc onegdaj rano parokonnym wozem naładowanym piaskiem z ul. Ks. Józefa w kierunku ul. Król. Jadwigi wpadł u wylotu ul. Kościuszki na wóz tramwajowy linii Nr 6. Zderzenie spowodowało wybicie w tramwaju 2 szyb i uszkodzenie ramy okiennej. Nadto odłamki szkła pokaleczyły rękę motorowemu, a jednemu koniowi tylną prawą nogę.

Żywe dziecko w kanale

Do niezabezpieczonego dołu kanałowego w realności przy ul. Czyżyńskiej 59 wpadła wczoraj rano, bawiąca się bez opieki, 15-mie ięczna Kazimiera Piszczek. Na szczęście, wypadek na tychmiast zauważono i zdołano dziecko uratować od niechybnej śmierci. Skończyło się tylko na lekkich obrażeniach, więc dziecko umieszczono w szpitalu św. Ludwika.

Nagły zgon robotnika w Wodociągu na Bielanach

Wczoraj popołudniu podczas pracy w Wodociągu miejskim na Bielanach zasłabł nagle robotnik, 45-letni Jan Kowalik. Wezwany lekarz pogotowia stwierdził śmierć skutkiem udaru serca.

Wypadek uliczny przy III. Moście

Wczoraj rano na przejeżdżającą koło III. Mostu platformę ciężarową wpadł rozpędzony samochód. Skutkiem zderzenia został wyrzucony z platformy robotnik, 36-letni Walenty Twardowski, który upadł na jezdnię, doznając stłuczenia w okolicy lewej kości biodrowej, lewego uda, oraz ran na lewej dłoni. Nieszczęśliwego przewiozło pogotowie do szpitala

Ze świata pracy.

Podstawa wymiaru składek ubezpiecz.

Dla pracowników fizycznych podstawą wymiaru składki ubezpieczenia emerytalnego jest tygodniowy zarobek (w gotówce, w naturze i wynagrodzenia dopatkowe) w granicach od 6 do 72 zł. — podstawą zaś wymiaru składek ubezpieczenia chorobowego i od wypadków zarobek tygodniowy w granicach od 6 do 174 zł. Podstawą wymiaru składek za robotnika nie pobierającego żadnego wynagrodzenia (uczniowie terminatorzy, praktykanci i t. d.), lub zarabiającgo poniżej 6 zł. tygodniowo, stanowi najniższa granica zarobku t. j. 6 zł. tygodniowo.

Dla pracowników umysłowych podstawą wymiaru składki jest wynagrodzenie (w gotówce, w naturze, wynagrodzenia dodatkowe) w granicach od 60 do 725 zł. mies. w ubezpieczeniu emerytalnym, od 60 zł. na wypadek braku pracy oraz od 6 do 174 zł. tygodniowo w ubezpieczeniu chorobowym i wypadkowym. Pracownik umysłowy, który nie pobiera żadnego wynagrodzenia lub zarabiający mniej niż 60 zł. miesięcznie (wzglednie 6 zł. tygodniowo w odniesieniu do ubezpieczenia chorobowego i wypadkowego) podlega wymiarowi składek od zarobku mies. w wysokości 60 zł. (względnie 6 zł. zarabku ty godniowego).

W odniesieniu do pracowników umysłowych i robotników, zarabiających powyżej wymienionych górnych granic uposażenia, wymiar składek stosuje się tylko od zarobków w tych granicach.

—oo—

Nadesłane.

Do Aplikantów Adwokackich Apelacji krakowskiej

Stowarzyszenie Aplikantów Adwokackich w Krakowie prosi o zamieszczenie nast. pisma:

„Na jutro tj. piątek, dn. 8 bm. wyznaczony jest termin manifestacyjnego strajku aplikantów adwokackich apelacji krakowskiej. W dniu tym na znak protestu i w celu zademonstrowania swojej zdecydowanej i nieugiętej postawy wobec krzywdzących zamierzeń, zamykających aplikantom adwokackim drogi do życia i pracy na przyszłość, — wszyscy aplikanci adwokacey solidarnie porzucają pracę w sądach, urzędach i kancelariach i o godz. 10-tej rano stawią się gromadnie w lokalu Związku Zawodowego Pracowników Umysłowych w Krakowie ul. Sławkowska 6".

Ze sportu

Zawody pływackie

W dniu 8 i 9 lipca br. na pływalni Okręgowego Ośrodka WF. w Łobzowie odbędą się pływackie zawody o mistrzostwo V. Okręgu Związku W. K. S. w na stępujących konkurencjach:

Dnia 8 bm. 100 i 300 m. stylem dowolnym, 100 i 200 m. stylem klasycznym, 50 m. stylem dowolnym w ubraniu.

Dnia 9 bm. finały: 100 i 300 m. st. dow., 100 i 200 m. st. klas., 1000 m. st. dow., sztafeta 4x100 m. st. dow.

Początek każdorazowo o godz. 8.30. W zawodach tych startują najlepsi zawodnicy ze wszystkich W. K. S. należących do V. Okręgu Związku W. K. S.

Kto będzie mistrzem ligi okręgowej?

Dziś o godz. 17.30 na boisku Z. S. Chełmek odbędą się decydujące zawody piłkarskie o tytuł mistrza ligi okręgowej pomiędzy Garbarnią a Chełmkiem.

Dookoła krwawego dramatu w restauracji przy ul. Siennej

Sprawa zagadkowej tragedii w restauracji przy ul. Siennej, która pociągnęła za sobą życie młodej kobiety, śp. Muchówny, jest przedmiotem dochodzeń. Zeznania kelnera, Witkowskiego nie wyjaśniają zupełnie bezpośrednich przyczyn krwawego zajścia, albowiem Witkowski tłumaczy się swym opilstwem. Przesłuchano również współpracowników restauracji, w której Witkowski pracował od r. 1934, zaś śp. Muchówna od roku. O zmarłej wyrażają się wszyscy dodatnio, gdyż była spokojną i uczciwą pracownicą.

Zwłoki śp. Muchówny, wydano rodzinie, która ze Słomnik przybyła do miasta, aby zająć się pogrzebem. Niezwykle dramatyczny był moment spotkania się matki ze zwłokami swej córki. Nieszczęśliwą kobietę z trudem odciągnięto od zwłok ukochanego dziecka.

Władze prowadzą śledztwo w dalszym ciągu, zaś Witkowski przebywa w areszcie.

Redakcja: Kraków, św. Krzyża 1. Administracja: Kraków, ul Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17

CENY OGŁOSZEŃ: W kr... krakowskiej 1 wiersz ... Drobne 10 gr. za wyraz ... za wyraz

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz Józef Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. „Profilius", Kraków, św. Krzyża 3